Nr. 117. Kraków, 22 Maja — Czwartek. Rok 1879.

CZAS

Czas wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Pocztą w Państwie Austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 c.
" " Niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
" do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niezapieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopisma nadsyłane Redakcyi nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Prenumeratę przyjmują:
W Krakowie Administracya „CZASU", tudzież urzędy pocztowe. Miejscową prenumeratę księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Nowakowskiej. **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petitowym), za pierwszy raz 10, za każdy następny raz po 5 c. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 c. za każdy raz. **Dołączenia do „Czasu"** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmują się za cenę 1 złr. od 100 egzempl. dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** Ajencya „CZASU" w głównym składzie tytoniu Nr. 1 przy ulicy Halickiej Nr 4; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, Rue Clément 4; (prenumeratę p. Wincenty Raczkowski, Faubourg Poissonière 33); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu, A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2 (także w Pradze), R. Mosse, (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), G. L. Daube & Comp. (także w Frankfurcie n. M.) Rotter & Comp.

Kraków 21 maja.

Pod napisem „Projekt do noweli mającej na celu hipoteczne uporządkowanie większej posiadłości ziemskiej" otrzymujemy poważnego pióra artykuł, który ze względu, iż porusza sprawę wielkiej wagi, i to przed zbliżającą się sesyą Sejmu, podajemy na tem miejscu:

Jak w gospodarstwie prywatnem tak i w organizmie państwowym, ażeby porządek i spokój panowały a ruch codzienny byt ich podtrzymujący, w prawidłowym trybie się toczył, każdy przedmiot do gospodarstwa służący i każdy czynnik w administracyi państwa działający, muszą mieć naprzód postanowione miejsce, na którem zawsze i nieodmiennie znajdować się winny.

Jest to nieodzownym warunkiem wszelkiego domowego i społecznego ładu; gdyż jak rzeczy porozrzucane w mieszkaniu, niemające naprzód obmyślonego miejsca przechowania i na miejscu tem nieznajdujące się, wrazie potrzeby narażają na poszukiwania połączone z utratą czasu i zaburzeniem spokojności umysłu, tak zarówno i w państwie nieuporządkowanem należycie pod względem administracyjnym, powstaje przy każdej sposobności zamęt i niepewność, do równie dotkliwych strat, jak zmarnowania czasu i zaniepokojenia umysłów wiodące.

Ten przykład porównawczy nasunęła na myśli nasze niestanowczość i chwiejność, jakie obecnie w kraju naszym panują, pod względem ustroju gmin wiejskich i dworskich, a stan prawdziwie chaotyczny, przy ocenianiu natury i własności pojedynczych posiadłości ziemskich.

Co do gmin naszych, niewspominając o gminach zbiorowych wiejskich i połączonych obszarach dworskich, dla zmniejszenia kosztów administracyi i ułatwienia tejże powstających, gdyż ich wskrzeszenie polega na prawno-prywatnym tytule umowy lub na rozporządzeniu rządowem, wszystkie inne gminy: miejscowe wiejskie lub dworskie, polityczne i katastralne, niemają stale określonych granic i warunków, w których istnieją, pod któremi żyją i z których usunięciem, ich byt samoistny zgasnąć powinien.

Obraz tego stanu przedstawia się jasno w fakcie, iż niemamy dotychczas autentycznych wykazów gmin miejscowych, politycznych i katastralnych; a władze urzędowe nie są w stanie wykazać cyfr numerycznie, ile w pojedynczych okręgach administracyjnych lub sądowych, znajduje się gmin wiejskich.

W gminie politycznej, mieści się bowiem nieraz kilka gmin miejscowych, a w gminie katastralnej, kilka gmin politycznych. Wykazy gmin w dziennikach praw przy różnych sposobnościach ogłaszane, w pomniejszych urzędowo wydawanych lub w ogłoszeniach władz zamieszczane, brzmią najróżnorodniej; a pojedyncze gminy katastralne, opisywane są częstokroć z Enclaven, które do różnych gmin i odmiennych sądów należą, a nawet z powodu sporu, częstokroć w dwóch gminach katastralnych, równocześnie w ewidencyi prowadzone bywają.

Już bar. Baum poseł na Sejm krajowy domagał się przed kilku laty ustawodawczego ukonstytuowania gmin dworskich, a żałować należy, iż wniosek jego nie został stanowczo załatwionym i rozciągniętym do gmin wiejskich; gdyż anomalia podziałów gmin na miejscowe, polityczne i katastralne, gdy pierwsza ma tylko jakieś historyczne lub archeologiczne znaczenie a ostatnia dla niezliczonych powodów z gminą polityczną bezwarunkowo łączyć się winna, w kraju administracyjnie uporządkowanym ustąć powinna.

Jeszcze mniej korzystnie przedstawia się sprawa obecnego układu pojedynczych posiadłości ziemskich; — gdyż wady w ustroju gminnym znachodzące się, nie są przynajmniej dotkliwe i nie narażają na straty materyalne i prawne.

Inaczej rzecz się ma z posiadłościami ziemskiemi osób i instytucyj prywatnych.

Rząd ces. Maryi Teresy obejmując Galicyę pod swoje panowanie, wytworzył w niej jak wiadomo, stosunek zwierzchniczo-poddańczy i podzielił ziemię na szlachecką i chłopską, — czyli t. zw. dominikalną i rustykalną.

Podział ten dokonany został na podstawie fassyi, które obywatelom ziemskim mocą patentów z d. 22 Grudnia 1772 i z d. 25 Lutego 1774 składać polecono, a które za nich spisywane, jeżeli je złożyć wzbraniali się.

Fassye te sprawdzane w r. 1787 posłużyły zarazem i do założenia Tabuli krajowej we Lwowie i do zahipotekowania ziemi szlacheckiej.

Jak ta czynność i przez kogo dokonaną została, nie widzimy potrzeby powtarzać, — lecz wskażemy na rezultat, iż pomimo dwukrotnych prac katastru Józefińskiego i prowizorycznego katastralnego z r. 1819, nie zdołano ustalić, co to właściwie dominikalnem a które rustykalnem.

Chwila uwłaszczenia włościan w r. 1848, zatarła tę resztę różnic pomiędzy gruntami dominikalnemi i rustykalnemi i dała początek powstania większej i mniejszej posiadłości dawnych i nowokreowanych właścicieli ziemi.

Podział ten całkiem naturalny i ze wszech miar usprawiedliwiony, ustalił się w tych granicach, jakie wskazywały niegdy dominikalność i rustykalizm, i byłby zupełnie odpowiedni i sprawiedliwym, gdyby w późniejszym czasie podział ziemi dominikalnej i rustykalnej, przeprowadzono ściśle prawidłowo i odpowiednio do miejscowych i ekonomicznych stosunków.

Tak jednak nie było; potworzono bowiem i historycznie Dominia z jednym poddanym chłopie, dlatego, iż jakieś tam okruchy ziemi znaleziono w posiadaniu człowieka, który choć boso lecz przy pałaszu, głosował niegdyś na powiatowym sejmiku.

To też i w Tabuli krajowej, znalazły się i przeróżne drobne posiadłości, dla obecnej chwili liczne dobra szlacheckie, które są prawdziwą plagą ich właścicieli, i które do dziś dnia stanowią dla właścicieli, niedokładnych do władania piórem i tyle niezamożnych, ażeby tych przeniesienia własności, w drodze spadku lub umowy wydarzającego się, od odległego Lwowa uzyskać mogli.

Na odwrót są znów dobra *par excellence* szlacheckie, że tu dla przykładu wieś Kopaliny w Starostwie Bocheńskiem położoną przytoczymy, mające obszar dworski, a będące własnością Maryi z hr. P. Ordynatowej Z., które niedostały się do Tabuli krajowej, a zatem dawniej, za niebalne a po r. 1848 za posiadłość ziemską uważane być musiały.

Charakter dominikalny i rustykalny tylko wpierwszych latach niewypowiednych wydarzeń 1848 r. służyć mógł za modłę i miarę do ocenienia, czy jaka posiadłość ziemska za większą lub mniejszą uważaną być może; gdyż tylko do r. 1848, nie łączono grunta rustykalne z dominikalnemi a dominikalne z rustykalnemi.

Po roku 1848 ustał ten agrarny stosunek katastrowy, a wymiana, podział lub łączenie gruntów, bez względu na ich przeszłość, poczęły się na szerszą skalę i trwają do obecnej chwili.

Otóż wskutek tych podziałów, ustępstw, zamian i parcelacyi, nie da się już dzisiaj nożycami o ostrzach dominikalności i rustykalizmu, ciąć granice pomiędzy większą i mniejszą posiadłością ziemską i wykrawywać: co ma być wszyte jako większa posiadłość do ksiąg tabularnych sądów kolegialnych, lub jako posiadłość mniejsza, do ksiąg gruntowych sądów powiatowych.

Różnica pomiędzy posiadłością ziemską, większą i mniejszą, jest bowiem tak pod względem materyalnym jak prawnym i moralnym dość znaczną.

Posiadłość większa, jako wpisano niegdy do Tabuli krajowej, a obecnie z Tabuli tej do ksiąg hipotecznych sądu kolegialnego w którego obrębie leży przeniesiona, uprawnia właściciela:

1) do wyboru posła na Sejm krajowy w myśl ordynacyi wyborczej z d. 26 lutego 1861 (§§. 8. 14) bądź z koła większych lub mniejszych posiadaczy; jak również do obesłania Rady powiatowej i Rady państwa;

2) do wytworzenia własnej gminy administracyjnej i sprawowania w niej urzędu przełożonego, w myśl ustawy o obszarach dworskich z d. 12 sierpnia 1866;

3) do wykluczenia się z pod jurysdykcyi i egzekucyi sądów powiatowych, stósownie do postanowień normy jurysdykcyjnej z d. 20 listopada 1852 (§§. 14 lit c. 49—52, 78);

4) do uwolnienia się od różnych ciężarów na gminę wiejską spadających: jak uiszczania prestacyj drogowych, szkolnych, dostawy podwód, pełnienia wart gminnych i t. p.

Posiadłość mniejsza nie używa tych przywilejów, a chociaż pod względem materyalnym jest szczęśliwszą, bo mniej obciążoną od posiadłości większej, która sprawuje na własny koszt administracyę i policyę na obszarze dworskim, bierze udział z drzewem lub gotowym groszem w naprawie dróg i mostów, uczestniczy w nieustających wyborach po odległych miejscach, a w sporach po sądach kolegialnych, bez pomocy adwokata bronić się nie może, to pomimo tego owe moralne i prawne korzyści, choć drogo opłacone, powodują powszechne dążenie, do utrzymania się na stanowisku większej posiadłości.

Dążność tę uważamy za pochwały godną i konieczną w interesie należytej reprezentacyi kraju; lecz dążność ta poddaną być musi kontroli, ażeby nie prowadziła do uzurpacyi, naruszenia praw drugich i pogwałcenia prawa reprezentacyi.

Dzisiaj niema pod tym względem ustanowionej straży; bo niema ustawy, któraby jasno i dobitnie określała, jakie posiadłości ziemskie uważane być mają za większe, t. j. za posiadłości wyposażone przywilejami powyżej pod 1 — 4 wyliczonemi, a które za posiadłości mniejsze, skazane na wspólny żywot w gminie wiejskiej, poddane pod władzę sądów powiatowych a pozbawione bezpośredniego wykonywania prawa wyboru posła do Sejmu krajowego i Rady państwa.

Ordynacya wyborcza z d. 26 lutego 1861 wypowiedziała wprawdzie warunki, pod jakiemi uznaje właściciela ziemi za właściciela posiadłości większej I lub II klasy; a mianowicie:

w I klasie; jeżeli jest w Tabuli krajowej za właściciela dobra ziemskiego zapisany i opłaca nie mniej jak 100 złr. podatku gruntowego;

w II klasie; jeżeli opłaca mniej podatku gruntowego niż złr. 100, lecz jest również w Tabuli krajowej za właściciela ziemi zapisany, a przez państwowe władze administracyjne, nie został wcielony do obszaru gminnego i stanowi sam dla siebie gminę dworską.

Otóż z pierwszą definicyą posiadłości większej zgadzamy się w zupełności i bylibyśmy zdania, że nawet w tym wypadku, gdyby właściciel sam dobrowolnie wyrzec się chciał charakteru większej posiadłości i swój obszar dworski, pod względem administracyjnym, połączył z obszarem gminy wiejskiej, charakteru tego i przywilejów z nim połączonych utracić niepowinien; albowiem opłacając z ziemi swojej więcej niż 100 złr. podatku gruntowego, reprezentuje już interesa tej ziemi, jest powagą na roli i do szerszej obrony tejże powołanym; i dlatego nawet bez względu na tradycyę i naszą dziejową przeszłość, osobom tym prawa pod 1—4 wyliczone, zawsze i bezwarunkowo służyć powinny.

Odmiennie przedstawia się rzecz co do większej posiadłości klasy II; albowiem gdy nie zostały postanowione ani minimum opłacanego podatku gruntowego, ani rozciągłość obszaru ziemi, godzi się zapytać, czy to odpowiada warunkom sprawiedliwości, ażeby właściciele posiadłości nieraz kilkumorgowej, kilka lub kilkanaście złr. podatku gruntowego opłacający, z obyczaju i tradycyi szlacheckiej dawno wyszli, darzeni być mieli przywilejami, jakie nie służą ich sąsiadom, którzy pracą i zabiegliwością, znacznie większe posiadłości ziemskie, nieraz do rozmiaru folwarków dochodzące, uczciwie nabyli i posiadają.

Również godzi się zastanowić, czy właściciele większych posiadłości, wskutek parcelacyi lub wysprzedania pojedynczych gruntów, dzisiaj już 100 złr. podatku gruntowego nieopłacający, lecz przy urzędowaniu przełożonych obszarów dworskich pozostali, prawa pod 1—4 wyliczone, nadal wykonywać są uprawnieni; jak również, jakie służą uprawnienia osobom, które z dotychczasowych posiadłości większych, nabywają na własność cząstki gruntów niegdy dominikalnych i to cząstki nieraz tak wielkie, iż z nich więcej jak 100 złr. podatku gruntowego opłacane bywa?

Na wydarzenia te, które sporadycznie już się zjawiają a w przyszłości coraz częściej przytrafiać się będą, o ile nam wiadomo, nikt nie zwraca należytej uwagi. Wskutek tego i Reprezentacya interesów rolnych na Sejmie naszym i w Radzie państwa nie jest dokładną; albowiem wykonywają lub mogą wykonywać prawa wyboru osoby, które ich wykonywać niepowinny, a przynajmniej nie w tej rozciągłości co dawniej; lub też znajdują się osoby posiadające znaczniejsze obszary ziemi, które do wykonywania prawa wyboru nawet jako prawyborcy dopuszczeni nie są.

Do rzędu tych osób, liczą się wszyscy właściciele gruntów nabytych z obszarów dworskich, a którzy z własnością swą, nie przeszli do gminy wiejskiej i pod panowaniem przełożonego obszaru dworskiego pozostali.

Liczba tych osób jest niemałą, bo i 30 letni przeciąg czasu, w którym ta cząstkowa wyprzedaż dóbr niegdy dominikalnych się odbywa, nie jest krótki.

Oprócz tej szczerby przy wykonywaniu praw politycznych widocznej, a przy dopełnianiu innych prestacyj gminnych powód do zatargu i sporów dającej, stan obecny przedstawia się jeszcze i z innej strony, jako niekorzystny i nieprawidłowy.

Jak wiadomo, odbywa się obecnie czynność zakładania nowych ksiąg gruntowych dla mniejszych posiadłości przy sądach powiatowych, zaś przy sądach kolegialnych, dla większych posiadłości ziemskich.

Otóż nie jest rzeczą obojętną, do jakich ksiąg hipotecznych zapisaną zostanie pewna posiadłość; albowiem od wpisu tego zawisło nietylko prawo wybieralności posła do Sejmu i Rady państwa w przyszłości, lecz i przywilej wykluczenia się w wielu sporach w postępowaniu spadkowem, w postępowaniu exekucyjnem z pod jurysdykcyi sądów powiatowych; nieporuszając i niewspominając podrzędnej kwestyi, iż dla państwa jest kosztowniejsze, a dla władz sądowych trudniejsze, sprawowanie wykazu tabularnego przy sądzie kolegialnym, niż wykazu hipot. przy sądzie powiatowym.

Z tego też powodu, do ksiąg tabularnych sądów kolegialnych, wpisywane być powinny tylko posiadłości większe w właściwem tego słowa znaczeniu, t. j. opłacające więcej niż 100 złr. podatku gruntowego; gdyż posiadłości te z uwagi na ich rozległość i wartość, a właściciele ich ze względu na interesa rolne, jakie przedstawiają, ze wszech miar zasługują, ażeby osłonięci zostali postali powagą sądów kolegialnych i ich jurysdykcyi poddani.

Tego wyszczególnienia nie należałoby przyznawać t. zw. większym posiadłościom klasy drugiej, t. j. opłacającym podatku gruntowego mniej niż złr. 100, a przedewszystkiem tym obszarom ziemi, które z gruntów niegdy dominikalnych sprzedane i wydzielone, a w Tabuli krajowej jako odrębne ciała tabularne zapisane zostały.

Według postanowień naszej ustawy krajowej o zakładaniu ksiąg grunt. z d. 20 marca 1874 (§ 3) wszystkie te drobne posiadłości, jak tylko w Tabuli krajowej jako ciała tabularne są zapisane a w granicach obszaru dworskiego leżą i do związku gminnego nie należą, przenoszą się do nowych ksiąg tabularnych sądów kolegialnych; które wskutek tego, zawalone są drobnemi ciałkami hipot., jakiemi się właściwie zajmować nie powinny.

Dość wglądnąć do tych nowych ksiąg tabularnych, ażeby się przekonać, ile to tam wykazów tabularnych mieści w sobie ciała hipoteczne o jednej, dwóch lub kilku parcelkach i jak tam obok karmazynowego imienia dziedzica kilku włości, szereguje się skromne nazwisko jego arendarza, któ y dla wystawienia szynku, kupił sobie kilkaset sążni z gruntu dworskiego i pozostał z nabytkiem swoim w obszarze dworskim i pod władzą administracyjną przełożonego tego obszaru. — Wskutek tego i ów arendarz, za swoim panem, dostał się do ksiąg tabularnych, otrzymał charakter właściciela dobra ziemskiego tabularnego, który w razie sporu, skłania osoby w interesa prawne z nim wchodzące, do poszukiwania na nim sprawiedliwości cywilnej i do przeprowadzenia egzekucyi realnej, nie w pobliskim sądzie powiatowym, lecz w sądzie kolegialnym, nieraz o mil kilka lub kilkanaście od miejsca zamieszkania odległym.

Odpowiednio do tych nieprawidłowych postanowień i urządzeń naszych, Marya z hr. P. hr. Z. doczekała się tego, iż z wioską swoją „Kopaliny" zapisaną została pomiędzy włościanami, do księgi gruntowej gminnej i ulega wskutek tego jurysdykcyi realnej sądu powiatowego w W; — zaś p. Izaak B. właściciel karczmy i trzech morgów gruntu we wsi Witanowicach, zapisany być musiał pomiędzy właścicielami dóbr ziemskich w księgach tabularnych sądu krajowego w Krakowie i ulega jurysdykcyi tegoż sądu, a nie sądu powiatowego w W.

Wypadki podobne zdarzać się muszą i w przyszłości; — gdyż dzielenie gruntów, sprzedaż pojedynczych cząstek i skupianie ich na nowo, odbywają się nieustannie.

Wskutek tego leży jak na dłoni konieczność postanowienia, czy i pod jakiemi warunkami grunta niegdy dominikalne, obecnie do ksiąg tabularnych Sądów kolegialnych już wpisane, z ksiąg tych w całości lub w części wykreślane i do ksiąg grunt. sądów powiatowych przenoszone być powinny; — i nawzajem, czy grunta niegdy czysto rustykalne lub z dominikalnemi łączące się, a w księgach grunt. sądu powiatowego zapisane, jeżeli wskutek połączenia ich w ręku jednej osoby fizycznej lub prawnej, utworzą obszar ziemi, z którego się opłaca więcej niż 100 złr. podatku gruntowego, do ksiąg tabularnych sądu kolegialnego przeniesione być mogą.

Sprawę tę rozważyć i rozstrzygnąć powinien Sejm krajowy, skoro ją pominął w ustawie z d. 20 marca 1874 l. 29 Dz. ust. kr. — Należy ona bowiem, jako odnosząca się do wewnętrznego urządzenia ksiąg grunt., do jego zakresu ustawodawczego działania.

Załatwienie jest bardzo proste. — Punkt wyjścia stanowi wniosek posła bar. Bauma, o którym na wstępie wspominaliśmy i nowela o obszarach dworskich, wypracowana w r. 1876 przez Wydział krajowy; — chociaż się z sobą w tym kierunku nie zgadzają, czy obszar ziemi (100 hektarów) czy kwota podatkowa (100 złr.) wzięte być mają za miarę cenzora w tej sprawie.

Nam się wydaje, iż na ocenienie właściwości posiadłości większej i odróżnienie jej od posiadłości mniejszej, wpływać może jedynie, wysokość opłacanego podatku gruntowego: — a nie przesądzając o kwocie podatkowej i przyjmując ją dla przykładu w tej wysokości, jaką Ordynacya wyborcza wskazuje, powitalibyśmy chętnie ustawę o następujących paragrafach.

Część literacko-artystyczna.

Gdzie on? Gdzie ona?

NOWELLA

Jana Zacharyasiewicza.

II.

Gdzie ona?

(Dalszy ciąg).

Nadeszła środa. Dzień był piękny, pogodny. W dniu takim nadaje Bóg ludziom łaski z wysokiego nieba. Gospodarzom daje urodzaj, myśliwym napędza zwierzynę na strzał, kupcom nasyła konsumentów, a biednym urzędnikom rozdaje... nadzieje gratyfikacyi lub podwyższenia pensyi z powodu drożyzny.

Otóż dzień dzisiejszy przyniósł aspirantowi trzeciej sekcyi więcej, niżeli innym ludziom, bo przyniósł mu dekret i pensyę.

Zwyczajni ludzie, którzy aspiranta teraz otaczali, widzieli w tym węzełku tylko dekret i pensyę, ale szczęśliwy aspirant widział daleko więcej. On widział Zosię i całe szczęście swoje!

Ucałował najprzód gruby papier z pieczęcią, na którym kaligraficznie było wypisane jego nazwisko — ucałował cyfrę przyszłej pensyi swojej, bo ta jedynie przy wadliwych ustawach dzisiejszego społeczeństwa mogła mu dać Zosię za towarzyszkę życia — ucałował kolegów — aspirantów — a nie mogąc dostać twarzy wyższych figur, całował dyetaryuszów, woźnych a nawet stróża pocałunkiem swoim uszczęśliwił.

Przepełnione serce wylewa się jak kipiąca woda bez względu na to, gdzie padnie, czy na szlachetny ogień, czy mniej szlachetny popiół.

Uspokoił się wreszcie pomocnik kontrolera. Zaczął z nowej swojej pozycyi na świat patrzeć. Mimo wysokości, na której stał teraz, dojrzał jednak jasnowłosą dziewicę przy ulicy Dobrej.

— Zosia ucieszy się — pomyślał sobie — jak się dowie o moim dekrecie i mojej pensyi. Niezawodnie przed obiadem dostanę list... dla czegóżbym go niedostał?.. Zwłaszcza teraz, gdy mam już dekret i pensyę...

I zatarł ręce z radości, bo właśnie w tej chwili mignęła mu przed oczyma duszy wiotka, wysmukła postać dziewicy, która mieszka wraz z babunią przy ulicy Dobrej.

Spojrzał na zegarek. Było pół do dziesiątej.

— Pół do dziesiątej, rzekł do siebie — wezmę frak i skoczę do dyrektora podziękować za nominacyę. Przed południem wrócę.— Mylna ulica nie tak daleko — a w biurze zastanę tymczasem odpowiedź z Dobrej.

I szczęśliwy, marząc o tej odpowiedzi z Dobrej, wybiegł czempędzej, aby się przebrać i przed południem wrócić do biura, gdzie miał czekać na niego list z ulicy Dobrej.

Ulica Mylna była tak samo oświecona jasnem słońcem, jak owa ulica Szeroka, na której właśnie tak słodko zamarzyła sobie Zosia. Stanisław nie marzył, bo nie miał teraz czasu. Musiał się patrzeć na prawo i lewo, bo zewsząd sypały mu się ukłony i słodsze od ukłonów spojrzenia.

— Mój Boże — pomyślał sobie — co to jest mieć dekret i pensyę. Ludzie jakoś to zaraz przeczuwają. Zresztą inną ma człowiek minę. Zdaje mi się, że jestem wyższy, tłuściejszy i odważniejszy. Dzisiaj mógłbym pierwszego lepszego wyzwać na pojedynek i zastrzelić go!.. Co to znaczy — dekret i pensya!

Chciał do tych słów dodać jeszcze i „Zosia," ale właśnie w tej chwili przechodziła koło niego jakaś bardzo ładna dziewica i z czarującym uśmiechem na niego spojrzała. On uśmiechnął się także — i było mu bardzo przyjemnie.

— Zosia ładniejsza — rzekł po chwili do siebie — osobliwie w oczach swoich ma coś... coś... czego nawet nazwać nie można, a co gwałtownie człowieka przyciąga!.. Nic dziwnego — to miłość. Kocham ją i ona mnie kocha! A ta, co przeszła... ot tak tylko na żart uśmiechnęła się do mnie. Ale ładna jest także, to prawda.

I nowo kreowany urzędnik z dekretem i pensyą biegł dalej ku ulicy Mylnej.

Za każdym prawie krokiem przekonywał się, co to znaczy, jeżeli człowiek ma dekret i pensyę. Najpiękniejsze panny uśmiechały się do niego na prawo i lewo. Niektóre zaglądały nawet z po za szyb karety. Mężczyźni, którzy go dawniej zaledwie raz na rok poznawali, kłaniali mu się dzisiaj wszyscy z wielką serdecznością.

— Zkąd oni wiedzą — pytał siebie — że mam na piersi dekret na etatowego urzędnika i pensyę? Przeczuwają to, bo człowiek z takim dyplomem w kieszeni ma zaraz inną minę.

I powiedział prawdę. Był on w tej chwili wcale innym człowiekiem. Pulsa biły raźniej, oczy błyszczały jak światło słoneczne, twarz ożywiła się i wypiękniała, a chód jego był tak elastyczny i swobodny, jakby nigdy przy pracy nie siedział, ale całe życie w bogatych salonach spędził. Widok takiego człowieka musiał zwracać uwagę — a na usta kobiece wywoływać pewien uśmiech zadowolenia. Podobało mu się to, i coraz więcej nastrajało jego nerwy.

Przy skręcie na ulicę Mylną otworzyło się nawet okno pierwszopiętrowe. Urodziwa kobieta w bogatym negliżu wyjrzała na ulicę. Za chwilę pojawiła się z bukietem kwiatów, które zaczęła oskubywać, jakby zwiędłe liście od zdrowych oddzielić chciała. I stało się, że gdy nowokreowany urzędnik pod oknem przechodził, wymknął się z jej ręki mały, ognisty gwoździk i padł pod jego stopy. Uśmiechnął się, podjął go i wymownem spojrzeniem podziękował za niego.

— Widać, żem się jej podobał — rzekł do siebie — pierwsze piętro, negliż z koronkami, rączka biała i drobna... coś niepospolitego!.. Ale trudno, trzeba spieszyć do dyrektora, a potem wracać do biura... po list upragniony. Zosia jest piękna, kocha mnie i ja ją kocham.

I rzucił na pierwsze piętro spojrzenie, bohaterskiej rezygnacyi.

Otóż już ulica Mylna. Spojrzał po grupach rozrzuconych domów, i zaczęło mu się w pamięci coś mylić. Znał pewien dom, w którym mieszkał dyrektor, a teraz nie może go odszukać. Jakieś nowe podobne domy przybyły. Ten za mały, tamten za duży. Może temu domowi przybyło nowe piętro? I to być może. Place drogie, a wysokość ku niebu nic nie kosztuje... Tak... prawda, to ten dom z balkonem, wyrósł tylko tymczasem o jedno piętro.

Wszedł do domu. Sień była okazała, naturalnie stosownie do podwyższenia domu przerobiona. Miała nawet szyby z szkła kolorowego. Schody marmurowe nakryte długim pasem dywanowym i w połowie zamknięte. Pocisnął dzwonek elektryczny, drzwi otworzyły się same. Wszedł do przedpokoju. Niezastawszy nikogo, zdjął zarzutkę, przejrzał się do zwierciadła i otworzył drzwi do salonu.

W salonie wykwintnie urządzonym, siedziała pod grupą drzewek figowych młoda dziewica zatopiona w jakiejś książce.

— Przepraszam — ozwał się nowokreowany człowiek etatu.

Dziewica podniosła oczy. Oczy te były czarne jak węgiel, twarz była biała jak alabaster a włosy podobne były do jasnych warkoczy ukraińskiej kukurydzy.

— Istna rusałka! pomyślał sobie młody człowiek z pozycyą, i z uśmiechem podkręcił wąsiki.

Rusałka podskoczyła do niego.

— Jeżeli się nie mylę... wiem kto pan jesteś — rzekła do niego — bo wujaszek mówił, że prawdopodobnie przyjdziesz pan przed południem. Proszę siadać, wujaszka nie ma, ale zaraz nadejdzie!

I zestawiła szybko dwa fotele razem, jakby je z sobą związać chciała. Na jednym z nich usiadła, drugi wskazała ręką gościowi. Pomocnik kontrolera usiadł z należytą powagą.

— A teraz — szczebiotała czarnooka rusałka — muszę panu powiedzieć, kto ja jestem.

— To mi się należy — odparł młody człowiek z rangą — bo jeżeli łaskawy wujaszek uprzedził panią o mojej osobie, to ja od pani mogę się tylko z własnych jej ust dowiedzieć...

— I owszem. Nazywam się Zenejda, a ci, którzy mi... są bliżsi, nazywają mnie Zenią!

I czarne oczka rusałki spojrzały ciekawie w piękną twarz młodzieńca.

Młodzieniec zamyślił się na chwilkę. Spotkanie się tutaj z młodą dziewicą i jej powitanie było bardzo naturalne. Dyrektor, prawdopodobnie wujaszek, powiedział jej zapewne, że nowokreowany pomocnik kontrolera przyjdzie przed południem z podziękowaniem za nominacyę. Być może, że miał nawet w tem cel ukryty. Naumyślnie wyszedł z domu i zostawił samą siostrzeniczkę...

— Tak, tak — myślał dalej człowiek z rangą — to niezawodnie łapka na mnie! W stolicy panien huk, a o mężów trudno! Nie każdy jest tak szczęśliwy, że ma dekret i pensyę już w dwudziestym piątym roku... Ale trzeba być ostrożnym, Zosia ma piękniejsze oczy, bo jest w nich jakiś magnes!..

(Dalszy ciąg nastąpi.)

§. 1. Posiadłości ziemskie, z których się opłaca nie mniej jak 100 złr. podatku gruntowego bez nadzwyczajnego dodatku, uważają się za posiadłości większe i wpisywane być mają do ksiąg tabularnych sądu kolegialnego w którego obrębie leżą.

Wszystkie inne posiadłości ziemskie są przedmiotem ksiąg gruntowych sądów powiatowych.

§. 2. Jeżeli w przyszłości, z jakiegokolwiek powodu, większa posiadłość ziemska zmniejszona zostanie do tego stopnia, iż opłacany z niej podatek gruntowy bez dodatku, nie wynosi już kwoty złr. 100, wówczas odnoszący się do niej wykaz tabularny, na zasadzie postanowienia sądu kolegialnego, z urzędu powziąść się mającego, do księgi grunt. gminy katastralnej, w której zmniejszona posiadłość leży, przeniesiony być winien.

O przeniesieniu wykazu tabularnego, zawiadomić należy właściciela posiadłości i wierzycieli hipotecznych a nadto uczynić ogłoszenie w dzienniku urzędowym.

§. 3. W razie gdyby posiadłość ziemska wpisana do ksiąg grunt. wskutek hipotecznego przyłączenia gruntów zwiększyła się w ten sposób, iżby z tej posiadłości opłacało się podatku grunt. bez dodatku, więcej niż 100 złr. rocznie, — wówczas na żądanie właściciela i za przyzwoleniem sądu kolegialnego, wykaz hipoteczny księgi gruntowej mieszczący w sobie zwiększoną posiadłość, do ksiąg tabularnych właściwego sądu kolegialnego, przeniesiony być może.

Postanowienie sądu kolegialnego, również za pomocą edyktu w dzienniku urzędowym zamieszczonego i zawiadomienia wierzycieli hipot. ogłoszone być winno.

§. 4. Koszta z przeniesieniem wykazów połączone, właściciele odnośnych posiadłości ziemskich, ponieść są obowiązani.

§. 5. Ustępy 2 i 3 §. 3. ustawy krajowej z d. 20 marca 1874 l. 29 Dz. ust. kr. zostają zniesione

Ustawa powyżej zaprojektowana, mogłaby zarazem rozciągnąć działalność swoją i w kierunku ustalenia ustroju gmin i obszarów dworskich stanowiąc:

1) Gmina katastralna uważa się za jednostkę, a jej granice wskazują, zarazem obszar gminy politycznej.

2) Tylko posiadłość ziemska do ksiąg tabularnych sądu kolegialnego wpisana, stanowić może obszar dworski w znaczeniu ustawy krajowej z d. 12 sierpnia 1866.

W ten sposób sprawy bez ładu pozostawione i samopas dzisiaj chodzące, zostałyby uregulowane w mgnieniu oka, sprawiedliwie i stanowczo. Listy wyborców znajdowałyby się zawsze w porządku i przedstawiały rzeczywistych reprezentantów ziemi; — a posiadacz roli i każdy członek gminy, wiedzieliby w sposób prosty, gdzie i do kogo należą.

Koszta ewentualnego przenoszenia wykazów z sądów kolegialnych do powiatowych i nawzajem, byłyby małoznaczące: — gdyż byłyby ograniczone jedynie do kosztów edyktu, który peryodycznie, z upływem roku a wspólnie co do wszystkich zmian w tym czasie zaszłych, mógłby być ogłoszonym. — Zresztą cząstkowo wysprzedający się z większej posiadłości, opłacałby te drobne koszta całkiem sprawiedliwie, skoro wyprzedając ziemię w sposób nieprawidłowy, wzruszałby tem samem ustalony porządek hipoteczny. — W odwrotnym wypadku, ponosiłby je chętnie założyciel większej posiadłości, bo przecież tylko na jego żądanie, nowo-utworzona posiadłość przywdziewałaby szatę większej posiadłości.

Edykty tego rodzaju i to podwyższenie lub poniżenie ciał hipotecznych, byłyby poniekąd i karą dla owych na szczęście nielicznych, co się stopniowo wyzuwają z rodzinnej ziemi, — bodźcem i zachętą dla tych, którzy skupiają na nowo niezgodą braterską lub złem gospodarstwem poszarpaną ziemię i dosługują się pracą i oszczędnością na skibie ojczystej — rolnego szlachectwa.

KORESPONDENCYA „CZASU"

Adryanopol 2 maja.

(*Wyjątek z listu jednego z członków misyi*).

Rosyanie odeszli, ale nie skończyły się nasze biedy. Wiadomo, że podczas wojny i po wojnie, gdy Turcy stąd ustąpili, ludność turecka wiele od chrześcian ucierpiała; w zamian więc, po odejściu Rosyan, obawiali się Bułgarzy nowego odwetu. Nie omieszkano z tej obawy korzystać. Niespodzianie zjawiła się chmara emisaryuszów, którzy obiegali wsie, rzucając wszędy popłoch, zapowiadając, że ludność turecka burzyć będzie domy bułgarskie, wyrzynać mieszkańców. Nastała trwoga nie do opisania. Pomimo zimna i słoty, wszystko co żyje, gotowało się do ucieczki. Rodziny bułgarskie porzucały domy, pola, winnice, ogrody; sprzedawały za bezcen zboże i bydło. Po wszystkich drogach widać było kobiety z dziećmi na wozach, chroniące się do Rumelii wschodniej pod opiekę zbawców, którzy tam jeszcze przebywali.

Nietrudno było odgadnąć, skąd się wzięły te alarmy. Chciano wmówić w Europę, iż rząd turecki nie wzbudza u chrześcian żadnej ufności; chciano też wyciągnąć ludność bułgarską z krajów pod berłem Sułtana pozostałych i sprowadzić ją do Rumelii, choćby tam głodową śmiercią miała zginąć marnie! Zdawało nam się, że oddziaływać przeciw tej niecnej intrydze było naszym obowiązkiem. Przełożony Misyi porozsyłał naszych ojców w różne strony, naprzód do wsi katolickich, by upomnieć biednych ludzi, żeby się nie dali oszukiwać tak haniebnie. W Akbunar, o 5 mil od Adryanopola, O. Rafał zastał już pewną liczbę domów zupełnie opuszczonych, a ci co pozostali jeszcze, żyli w ciągłem przewidywaniu rzezi i pożarów. By ich uspokoić, O. Rafał postarał się o załogę wojskową turecką, której obecność dodała otuchy mieszkańcom; czując przy sobie karabiny, mniej już obawiali się noży. Słowa misyonarza i spowiedź odprawiona, uspokojone wyrzuty sumienia, dokonały reszty; wieś Akbunar ocalona, mieszkańcy w domach zostali. W ten sam sposób O. Rafał (który mówiąc nawiasem, doskonale włada językiem tureckim i to mu u Bułgarów i Turków wiele dodaje powagi), objechał dziewięć innych wsi; i tam się już emigracya rozpoczęła, ale obecność misyonarza i słowa zachęty zapobiegły, że złe nie przybrało szerszych rozmiarów. Posłyszawszy o tak szczęśliwym rezultacie, Reuf basza, gubernator Adryanopola, żądał od nas w imie ludzkości, byśmy i schizmatyckie objeżdżali wsie, przyrzekając, że na nasze zawołanie dostawi wszędzie zbrojnych oddziałów. I tak się stało. By zaś tem lepiej mieszkańców ubezpieczyć, wyprawił cztery mocne patrole kawaleryi, które przesuwały się wzdłuż Tundży, gotowe stłumić w zarodzie wszelki nieporządek, z którejkolwiek bądź strony mógłby on ludności zagrozić.

Skoro, odbywszy tę wycieczkę dokoła Adryanopola, O. Rafał powrócił do domu, wysłał go znowu przełożony w towarzystwie O. Smolikowskiego w dalsze okolice, mianowicie do Małko-Tirnowy i Mekałowo, o 32 godzin drogi od Adryanopola leżących. Przeprawa była ciężka, kraj górzysty, miejscami prawie całkiem opuszczony, pustynia, ale trud opłacił się sowicie. Ponieważ Wielkanoc była już bliską, wszyscy katolicy tych dwóch bardzo ludnych okolic odprawili spowiedź, przystąpili do Stołu Pańskiego, a ten obowiązek spełniony, więcej niż co bądź przyniósł pociechy i uspokojenia. Na pamiątkę tej upragnionej misyi, mieszkańcy postanowili dokończyć cerkwi i sprawić nowe obrazy w miejsce tych, które baszybozuki porąbali. Ale i misyonarze musieli przyrzec ze swej strony pomoc 600 piastrów, aby sufit w cerkwi wylepić i ozdobić. Jak widzicie, wycieczki takie nie są zyskowne, bo nie tylko za posługę misyjną nic nie płacą, i podróż trzeba opędzać swoim kosztem, ale i do potrzeb duchowych ludności przyczynić się jakimś groszem.

Tymczasem przełożony pojechał do Mastratlic, gdzie jest klasztór unicki bułgarski. Tam popłochu nie było. Kiaja miejscowy, czyli sołtys, człowiek rozumny i energiczny, umiał ludność utrzymać w dobrem usposobieniu. Korzystano tylko z obecności europejskiego księdza, by dopełnić wielkanocnego obowiązku; a że w sąsiedztwie leży wieś schizmatycka Lefka, zatem Przełożony przyzwał celniejszych *czorbadżich* i przedstawił im, jakby to dobrze było, gdyby i oni wiarę swoich sąsiadów przyjęli i władzę Namiestnika Chrystusowego uznali. Po kilkakrotnych rozmowach oświadczyli, że nie są od tego (wszyscy, wyjąwszy jednego zaciętego Albańczyka) i zaraz dwoje dzieci do chrztu katolickiego przynieśli. Ale żądali, aby mieli swoją kaplicę, do wystawienia której z chęciąby się przyczynili. Wspominam o tem zdarzeniu, aby przekonać, jakby tu łatwo było rozwinąć czynniejszą propagandę katolicką, gdybyśmy mieli podostatkiem księży, by ich we wsi nawróconej osadzić, i gdyby był jakiś fundusz, z którymby można zacząć budowę cerkiewek. Wracając, przełożony zatrzymał się we wsi bułgarskiej Haker-Kiej, gdzie mieszka bogaty bej turecki w niezgodzie żyjący z Bułgarami. Proszony na pośrednika, O. Przełożony zwaśnionych pogodził i spokój przywrócił.

Na kilka tygodni przed Wielkanocą doszedł nas list od X. Raymondi, biskupa Filipopola i Sofii z uwiadomieniem, że jen. Stołypin domaga się, aby ten sam ksiądz, który w zeszłym roku spowiadał żołnierzy polskich i w tym roku do nich przyjechał. Posłano O. Konstantego. Ten siedząc w konfesyonale po dziesięć godzin dziennie, wysłuchał spowiedzi 1700 oficerów i żołnierzy z armii rosyjskiej; poczem objechał Stanimaki, Haskiej, gdzie także stali załogą żołnierze i na W. Sobotę powrócił do domu, przywożąc z sobą bardzo miłe wrażenie, że wszędzie oficerowie i żołnierze polscy odznaczają się przykładnem postępowaniem i ludzkością dla mieszkańców.

Skutkiem granic, jakie na kongresie berlińskim wytknięto dla Rumelii wschodniej, znalazło się w tym kraju kilka wsi katolickich bułgarskich. Trzeba było i o nich pamiętać. Posłano tam O. Nicefora, Bułgara, przydając mu do pomocy braciszka Hieronima, który w ambulansach naszych zeszłorocznych dorobił się rozgłośnej sławy biegłego lekarza. Kiedy więc jeden dusze, drugi ciała leczył, dając zarazem i lekarstwo; bo tu co doktór to i aptekarz, a przynajmniej swoją aptekę mieć musi. Tylko, że brat Hieronim i rady i lekarstwa rozdawał zadarmo.

Nie wesołe wieści przywozili Misyonarze nasi z okolic, które pod rząd turecki wróciły; alarmy systematycznie przez ajentów rosyjskich rozsiewane wpłyną szkodliwie na tegoroczną produkcyę rolniczą tego kraju. Ale i ci, co do Rumelii wschodniej robili wycieczki, nie z weselszem ztamtąd wrócili obliczem. Najbardziej niepokojącem jest to, że Rosyanie uzbroili w Rumelii całą ludność bułgarską i wszystkich przerabiają na żołnierzy. Nietylko cały zapas karabinów Martiniego, jakie w arsenałach tureckich znaleźli, ale i swoje własne, wraz z amunicyą i armatami Bułgarom rozdali. Każdy Bułgar, czy chłop, czy mieszczanin, byle udźwignął karabin, musi stawić się c o d z i e n n i e na *apel* i przez sześć godzin uczyć się mustry, pod kierunkiem instruktorów rosyjskich. Być może, że kiedyś zrobi się z tego potężna armia, ale tymczasem wszystkie sklepy codziennie przez pół dnia zamknięte i znaczna część pól leży odłogiem, bo ci, coby na nich mieli pracować, muszą robić bronią i żadna wymówka nie może ich od tego zasłonić. Najszersza to, jaką dotąd gdziekolwiek widziano, rezerwa armii; prawdziwe, w całem znaczeniu pospolite ruszenie. Jakie będą jej następstwa polityczne i wojskowe, nie do mnie w to wchodzić; ja tylko powiem, co przewiduję, to jest niechybne zubożenie kraju a może i głód. Lecz zdaje się, że na to właśnie liczą ci, którzy tutaj nowe powstanie chcą przygotować, nowe zawikłanie sprawy wschodniej, którzy chcą dowieść, że traktat berliński nic na Wschodzie nie rozwiązał i że jedyne, do czasu przynajmniej, rozwiązanie tej sprawy jest w traktacie San-Stefano.

W tej ogólnej, jaka tu panuje, niepewności o jutro, trudno dla propagandy katolickiej rozległe stawiać widoki; trzeba żyć z dnia na dzień, robić to, co się samo nastręcza, narzuca. Zaprzeczyć się nie da, że jest w ludności pewien zwrot religijny, pewna skłonność do katolicyzmu, choć pod przeciwnym prądem politycznym łatwo może ustąpić. Tymczasem w Adryanopolu cerkiew unicka zawsze przepełniona, a rodzice garną się do nas, prosząc, byśmy ich dzieci przyjmowali do szkoły. Z odległych stron, bo aż z Macedonii przysyłają chłopców. Ale za darmo, bo ludność zubożała płacić nie ma czem. Nie mamy serca odmawiać, i zdaje mi się, żeśmy nie powinni. Im więcej uczniów przejdzie przez naszą szkołę, tem więcej ziarn, tem więcej nasienników wiary, w różnych stronach półwyspu. Da Bóg, że kiedyś zejdą te ziarnka, skoro przeminą burze, które dzisiaj zasiewają źli ludzie, skoro nastanie pogodniejsza chwila. Kto z tego korzystać będzie, czy my, czy nasi następcy, o to mniejsza, byleby robota nie ustawała i byleby Pan odniósł z niej swoją chwałę! Ale pomocy potrzebujemy koniecznie, większej, chętniejszej niż dotychczas. Zataić tego przed sobą nie możemy, że jakaś gruba skorupa zimna i obojętność zasłania przed nami kraj; od Włochów, Niemców, a szczególniej Francuzów więcej odbieramy dowodów spółczucia i spółdziałania, niżeli od Polaków. Nie samiśmy my tu przyszli, nie wdzierali się tutaj; z ręką na sercu powiedzieć możemy, że nas Bóg tu sprowadził i utrzymał cudownie, wbrew wszelkiemu przewidywaniu. Do tylu dowodów Opatrzności Bożej nad nami, dodać musimy i ten, żeśmy tu przebyli wszystek czas okupacyi rosyjskiej i że nam włos z głowy nie spadł, choć jeden z naszych, służąc chorym w czasie zarazy, utracił życie. W tej opiece trudno nie widzieć palca Bożego. Nie zasiadała Polska na kongresie berlińskim, by stanowić o losach Turcyi i ludności słowiańskiej na Wschodzie; ale wśród tej ludności znalazła się garstka polskich zakonników, którzy pod chorągwią Ś. Józefata, pracują na lepszą dla niej przyszłość, o ile ich stać. Zdaje nam się, że w ten sposób coś za Polaków i w imię Polaków robimy, że spłacamy dług Polski względem młodszej braci słowiańskiej, o której ona za szczęśliwszych czasów wiedzieć nie chciała; że więc nasza praca, jakkolwiek drobna jeszcze, dla Polaków obojętną być nie powinna i że mamy poniekąd prawo wyglądać od nich bratniego poparcia.

Chicago 1go maja.

Po dwukrotnym pożarze, Chicago jest dziś prześlicznem miastem. Jest to główny targ produktów Zachodu i może największy punkt środkowy dla speknlacyi wszelkiego rodzaju. Dla nas Polaków ma ono jeszcze ten powab, że się tu mieści największa kolonia polska. Liczy ona od 20-30,000 osadników. Mało jest między nimi zamożnych, gdyż przeważnie składa się z robotników pracujących w fabrykach lub na dzienny zarobek. Główną figurą w tej kolonii jest X. Wincenty Barzyński, człowiek pełen energii i poświęcenia. Jest on Zmartwychwstańcem i zarządza probostwem polskiem, z pomocą brata swego X. Józefa, (kapłana świeckiego), i X. Cichockiego również Zmartwychwstańca. Ludzie ci nieznużonem swem poświęceniem dokazują prawie cudów, kościół ich bliski już ukończenia, jest dziełem wspaniałem. Jest jeszcze w Chicago drugi polski kościół, którego proboszczem jest także czcigodny kapłan X. Śniegocki. Oprócz księży polskich, którzy w koloniach polskich w Ameryce są najgłówniejszymi promotorami i osią, około której wszystko się obraca, jest jeszcze w Chicago kilku wybitniejszych Polaków. Do rzędu ich należy brat obu wspomnionych kapłanów Jan Barzyński, redaktor *Gazety Polskiej katolickiej*, człowiek młody i energiczny. Jest on głównym promotorem kolonij polskich w Nebrasce. Piękna to myśl skupienia rozbitków naszych w jednym Stanie. Nowa ta kolonia rozwija się powoli ale stopniowo. Jest tam bardzo znaczna ilość ziemi zamówionej u właścicieli, to jest u powag kompanii kolei żelaznej, posiadających grunta, na których się wolno osiedlać tylko Polakom. Ziemie te według powszechnego prawidła w Stanach Zjednoczonych, są poprzedzielane ziemiami, tak zwanemi rządowemi czyli wolnemi. Na ziemi kolejowej osiedlają się zamożniejsze, na ziemi rządowej uboższe rodziny polskie. Ci co się zajmują losem chłopa polskiego w Ameryce, radziby go wysyłać z wielkich miast na wieś, lecz do osiedlenia się na farmie nawet rządowej, potrzeba kapitału choćby tylko na inwentarz żywy i martwy, na czem zwykle zbywa chłopu naszemu. W stronach gdzie ziemia tania, trudno mu co zarobić, gdyż tam każdy sam sobie wystarcza i rzadko używa najemnika.

Z wybitniejszych Polaków znajduje się jeszcze Kiełbasa z Szląska rodem, syn prostego chłopa Kiełbasy, który wkrótce po roku 1848 zasiadał w sejmie berlińskim jako poseł z Szląska, i jeżeli się nie mylę, należał do kółka polskiego. Cała rodzina przeniosła się przed 20 laty do Texas, gdzie jest kilka szląskich kolonij. Sam młody Kiełbasa był posłem w sejmie Illinois i inne urzędowe zajmuje stanowisko. Są nadto w Chicago: Sobolewski poeta-ukrainiec bardzo miły i zacny człowiek, który był sędzią pokoju, a obecnie jest notaryuszem; Moliński brat profesora w Poznaniu, Wilkoszewski, Potański, Wierzbicki, Smulski, Dyniewicz i wielu innych stanowią inteligencyę polską i doszli do niezależnych stanowisk, a niektórzy i do ładnego majątku.

Oprócz *Gazety Polskiej katolickiej*, są jeszcze dwa pisma: *Gazeta Polska w Chicago* i *Przyjaciel Ludu*; wszystkie trzy wychodzą raz na tydzień. Żadne z tych pism świetnych interesów nie robi, lecz są uczciwie redagowane.

W Stanie Michigan w miastach Kalamazoo, Battle Creek, Jakson, Eeast Saginar, Bay-City i w stolicy Stanu Detroit, jest dużo Polaków. Główny przemysł tego Stanu, który posiada najwięcej lasów z całej Ameryki, zależy na rąbaniu i obrabianiu drzewa w ogromnych tartakach największych podobno w całym świecie, gdzie chętnie przyjmują polskiego robotnika.

W Bay-City jest kościół polski pod zarządem X. Szklarczyka i klasztor Felicyanek. W Detroit mieście liczącym przeszło 100,000 mieszkańców, jednem z najpiękniejszych w Stanach Zjednoczonych, ludność polska liczy 7-8000 głównie Kaszubów i ma dwóch księży. Młodszy z nich X. który był stracił rękę w powstaniu 1863 r. posiada wyższe wykształcenie i jest zdolnym kaznodzieją. W Buffalo jest także parafia polska licząca nie więcej nad tysiąc ludności ubogiej, lecz utrzymywana w wielkim porządku przez X. Pitasa ze Szląska. Szczególniej szkoła tutejsza odznacza się wzorowym ładem. Nie daleko ztąd bo zaledwie 70 mil ang. jest inna kolonia polska w Dunkierce pod dozorem X. Leutza Zmartwychwstańca.

Kraków 20 maja. W *Osservatore Romano* w rubryce: *Provvista di chiese* ogłaszone jest w następujących słowach nadanie biskupstwa krakowskiego X. prałatowi Dunajewskiemu:

K o ś c i ó ł k a t e d r a l n y k r a k o w s k i: Monsignorowi A l b i n o w i D u n a j e w s k i e m u, urodzonemu w archidyecezyi lwowskiej, kapłanowi dyecezyi krakowskiej, prałatowi domowemu Jego Świątobliwości, radzcy tejże kuryi biskupiej, sędziemu i cenzorowi ksiąg, notaryuszowi w sprawach małżeńskich i egzaminatorowi prosynodalnemu.

N. Pan nadał radzcy namiestnictwa galicyjskiego Wincentemu C h i t r e m u v. F r e i s e l s f e l d tytuł i charakter radzcy dworu z uwolnieniem od taksy, a to z okoliczności przeniesienia go na własną jego prośbę w stały stan spoczynku; z tego samego powodu polecił wyrazić radzcy tegoż namiestnictwa, mającemu już tytuł i charakter radzcy dworu, Drowi Gustawowi H a i l i g o w i v. H a i l i n g e n najwyższe zadowolenie z jego długoletniéj, wiernéj i gorliwéj służby.

Wiedeń 20 maja. Podajemy dokończenie mowy dep. J a w o r s k i e g o, mianéj d. 9 b. m. w Izbie deputowanych podczas obrad nad ustawą o pomorze bydła:

Pozwólcie mi panowie, o jednem jeszcze wspomnieć, a bądźcie przekonani, że mówię to nie jako agraryusz, nie w interesie jednego stanu, lecz jedynie na rzecz wypowiedzianéj przezemnie przewodniéj zasady ustawy. Mam na myśli przepisy o rezultatach pogranicznych. Mogłoby się zdawać, że oświadczę się za rzezalniami jako za zakładami sprzyjającemi systemowi prohibicyjnemu, do którego, jak mówił p. Kronawetter, zmierzają rolnicy. Tak nie jest: oświadczam się owszem przeciw rzezalniom dopatrując się w nich tego, czego wy panowie dopatrywaliście się dotychczas w zakładach kontumacyjnych, które zwinąć chcecie. Proszę zważyć, że wszystko bydło nieprzepuszczone przez granicę; gromadzić się będzie na około rzezalń; część dostanie się do rzezalni, a z niéj będzie wywieziona jako mięso, część znaczna zaś przemycona będzie przez granicę. Rzezalnie są mojem zdaniem największem ułatwieniem przemytnictwa, a więc też zawlekania pomoru. Ustawa o rzezalniach datuje już z przed lat sześciu, a doświadczenie poucza, że odtąd nie założono rzezalni nigdzie prócz w Brodach. Jeśli to zaś ma być kompromis z tymi, którzy lękają się o zaopatrzenie Wiednia w mięso, zdaje mi się, że rzecz to nader wątpliwa, czy rzeźnikom wiedeńskim dogodzi się temi rzezalniami, czy one będą dostarczały towaru takiéj jakości i w takiéj ilości, jakiéj dla Wiednia lub Pragi potrzeba; albowiem tylko to bydło będzie można bić w rzezalniach, które dziś wystawiane jest na sprzedaż w środę (na targowisku wiedeńskim); późnem latem spędy bydła tego bywają znaczniejsze, około 15—20 proc., w innych porach roku zaledwie 5 prc. całego spędu na targowisku wiedeńskiem. Ztąd zachodzi wątpliwość, czy potrzeba będzie pokryta, ale nie ma wątpliwości, że przez rzezalnie otworzy się znów wrota pomorowi.

Poseł Kronawetter mówił tylko o niestosowności ustawy. Nie myślę zapuszczać się z nim o to w polemikę, tem mniéj, ile że nie przywiódł tego, czego się lękałem, że przywiedzie, tj. że ustawa poda w wątpliwość zaprowiantowanie Wiednia przez to, iż mało bydła dostanie się na targowisko tutejsze. P. K r o n a w e t t e r: ***Właśniem to***

BROSZURY

Alfred S z c z e p a ń s k i: „Przesilenie państwa w Austryi w r. 1879" Poznań str. 20. — Hr. Jerzy Dunin B o r k o w s k i: „Oświata ludu wobec prądów współczesnych." Lwów str. 10. Melle Nelly D z i a ł y ń s k a: „Mémoire d'un damné." Geneve str. 15. „Franiszek Józef obraz jego życia." Kraków u Himmelblaua.

Minęła pora broszur o wielkiej polityce na tle kwestyi wschodniej, nadchodzi pora broszur programowych z powodu zbliżających się wyborów do Rady państwa i różnych oznak zwiastujących zwrot w polityce wewnętrznej. Rozpocznie się niebawem poszukiwanie tego kamienia filozoficznego polityki naszej, który się nazywa programem. Czem w matematyce kwadratura koła tem dla polityków bywa niekiedy układanie programu, bo chodzi tu nieraz o wynalezienie takiej formułki któraby mogła pomieścić i pogodzić przeciwległe i równoboczne linje kwadratu z krzywą linią koła, czyli innemi słowy solidarność naszej delegacyi z polityką indywidualną, tradycyę większości z zapędami secesjonistów, sojusz z centralistami z programem federacyjnym, opozycyę z kierunkiem polsko-austryackim i kilka jeszcze podobnych sprzeczności. Do rzędu takich programów godzących ogień z wodą nie należy broszura p. Szczepańskiego. Zbyt to jasny umysł, aby nie miał rozumieć, że programy nie stawiają się z dnia na dzień, ale muszą się opierać na pewnych antecedencyach, że muszą być w związku z tem co poprzedzało. Dla tego w broszurze, która jest reprodukcyą artykułów umieszczonych niedawno w *Dzienniku Poznańskim* a jest w związku z poprzednim pismem „Ktorędy i Dokąd?" autor zwraca się wstecz, ogląda dookoła i dochodzi do pozytywnych wniosków. Na wstępie naznacza, że „porozbiorowe dzieje płynęły dwoma korytami usiłowań legalnych, prowincyonalnych z jednej, a usiłowań powstańczych, ogólno narodowych z drugiej strony," że te prądy przeszkadzały sobie — a biorąc na uwagę, „doświadczenia, nauki i ostrzeżenia historyi" — dochodzi do konkluzyi „że innej drogi bezwzględnie nie mamy prócz legalnej." Wychodząc z tego założenia rozgląda się w położeniu wewnętrznem i zewnętrznem Austryi gdzie ta droga legalna dla nas najodpowiedniejszą; stwierdza, że „kwestya wschodnia postąpiła o tyle, że nową erę dla Austryi otwiera," ale ją krępuje dualizm. Autor potępiając abstencyę podziela dążności federacyjne, pragnie wobec Czechów iniciatywy Polaków, zgadza się na sztandar austryacko-polski i mówi o nim: „dzisiaj polityka austryacko-polska w Galicyi, polityka której najpierw torował drogi hotel Lambert i p. Klaczko w W i a d o m o ś c i a c h p o l s k i c h (?), którą następnie podniósł do dogmatu politycznego *Przegląd Polski* i *Czas*, którą zaafirmował sejm owem „przy tobie stoimy i stać chcemy", polityka ta, jedyna w kraju, wkłada na reprezentantów swoich obowiązki."

Przyznając w zasadzie, że jest to polityka jedyna, autor nawołuje chorążych tego kierunku i twardo napomina ich: „czekamy, chcemy słuchać, inicyatywa do Polaków należy, a przedewszystkiem do tych, co dzwonili na to austryacko-polskie kazanie", grozi nawet: „że jeśli tej inicyatywy nie wezmą nie trudno postawić wtedy inne bogi, a kto wie, czy z innej prowincyi nie podniesie się inne hasło, inna polityka". Sądzimy, że w inicyatywie nie dają się uprzedzać ci, co dźwigają sztandar austryacko-polski, lecz co innego inicyatywa, co innego jeszcze doraźny skutek wśród tak skomplikowanej sytuacyi. Autor w konkluzyi rozbiera alternatywę dwóch przymierzy w obrębie monarchii. Sojusz z Niemcami wyklucza na podstawie bardzo zdrowego rozumowania, oświadcza się zaś za przymierzem z żywiołami federalistycznemi i narodowemi bez względu czy są liberalnemi lub zachowawczemi, czy z Młodo- czy z Staro-Czechami. Łatwo nam, którzy ciągle nawołujemy, aby Polacy rozjemczą odegrali wobec Czechów rolę, zgodzić się i na tę konkluzyę autora, który w głównych punktach z nami się spotykając naznacza wyraźnie odrębne stanowisko. Różnice zasad i odcienia stronnictw, gdy zgoda na drogę i środki w polityce nie stanowią rozdziału, ale siłę.

„Oświata ludu" to temat tak zużyty, że przypomina fortepian ograny i rozstrojony lekcyami publicystycznych elewów, któż bowiem nie zaczynał od tego, aby na nim próbować swych sił i wygrywać oklepane arye. I teraz służył on na pierwszą próbę publicystycznego występu, a jednak, choć fantazya młodzieńcza tu przemaga, choć porównania jakby szumne fioritury przerywają tok rezonowania, przebija jakaś miła melodya nowych i zdrowych myśli. Autor broszury nie powtarza za panią matką pacierza, nie deklamuje znanych frazesów, ale przeciwnie szuka prawdy, a obserwując kierunek, w jakim oświatę ludową chcianoby w kraju naszym prowadzić, wytyka w kilku miejscach zboczenia i porusza bardzo ważne pytania. Cóż kiedy je tylko porusza, naznacza, nad żadnym się nie zatrzymując. Szkoda, że młody autor nie postawił swemu założeniu ciaśniejszych granic, choćby tylko jednego szczegółu dotyczącego oświaty, aby go należycie wyczerpnąć. Jak w treści tak i w formie za szerokie ramy, za dużo porównań i antitez, w których wszystko zmieścić się może, jak Francuz powiada *en tout il y a tout*. A jednak i styl i myśli zdradzają bogatą naturę w dobrym rozwijającą się kierunku. Wybujałość młodzieńcza to wada, z której czas tylko i wprawa uleczyć może, to pewna, że gdzie zbyt bujna wegetacya tam i żyzna rola, ale trzeba plewić, przecinać, aby zdrowe ziarno nie zginęło wśród gąszczu i zarośli. Z własnego doświadczenia powtórzymy sympatycznemu autorowi broszury radę, jakąśmy za młodu usłyszeli. Gdy ci się tłoczą myśli i obrazy, mówił nam przed laty jeden doświadczony pisarz, nie będące w bezpośrednim związku z przedmiotem, ale których ci żal przemazać, zanotuj je osobno i użyj w miejscu odpowiednim, ałe trzymaj się ściśle przedmiotu, o którym piszesz. Rady tej posłuchaliśmy i przekonaliśmy się, że myśl prawdziwa czy piękny obraz nie przepadnie i powróci pod pióro wtedy, gdzie właściwe dla niego miejsce. W każdym razie broszura p. Jerzego Borkowskiego miłe sprawia wrażenie, że wśród najmłodszego pokolenia schodzi dobry posiew i budzą się instynkta prawdy.

Hrabianka Działyńska nie po raz pierwszy występuje na arenę publicystyki europejskiej. Broszura dawniejsza przeciw karze śmierci zyskała pewien rozgłos, ale nie wstrzymała Rady związkowej szwajcarskiej od przywrócenia kary głównej. W broszurze, która nosi oryginalny tytuł, a ma bardzo dowcipną formę *Mémoire d'un damné*; autorka porusza z lekkością i blaskiem, prawdziwie francuskim, ale z gorącością przekonań, z zapałem politycznym i religijnym, właściwym Polkom, wielkie problemata polityczne. Dla tem silniejszego wrażenia używa pomysłu prawdziwie dantejskiego, każe bowiem pisać pamiętnik jakiemuś nieboszczykowi, który obiecał autorce przed śmiercią, że ją zawiadomi, jaki go za grobem spotka los. Wierny zobowiązaniu w dzień zaduszny, zjawia się i zapisuje na biurku autorki swoje wrażenia z tamtego świata. „Jestem potępieńcem", mówi lakonicznie — a jako człowiek światowy i dobrze wychowany nie rozwodzi się nad okropnością swego położenia, w którem pomimo wiecznego ognia i ciemności ma tę ulgę, że znajduje tam wcale zajmujące towarzystwo. Lucyper ma dla niego pewne względy dla wspólności zasad politycznych, które ich łączą, lubi też z naszym potępieńcem dyskutować o tem, co się dzieje na ziemi i w ten sposób miewa z najlepszego źródła najświeższe wiadomości, bo ten władca piekieł zadowolniony bardzo z obrotu wypadków, zwłaszcza od daty 4 sierpnia 1870 r. więcej przebywa na ziemi niż w swem podziemnem królestwie.

Oto fantastyczna oprawa, w jaką autorka ujęła treść obfitą w bujne pomysły, trafne niekiedy uwagi. Jest to szatańska satyra polityczna. Ciekawem jest dowiadywać się, co dogadza, a co zasmuca tego wroga ludzkości, który chce rozpostrzedz swą władzę na ziemi. Szukał on długo dźwigni, na której by się mógł oprzeć, ale szczęśliwszy od Archimedesa znalazł ją w rowolucyi. Trzy daty, które obchodzą uroczyście w piekle, to 10 sierpnia, 21 stycznia i 4 sierpnia — czyli dwie znane rocznice z pierwszej rewolucyi francuskiej i Sedan. Autorka Polka mogła zapisać i inne, jak rozbiór Polski. Kościół nazywa Lucyper w swych rozmowach nieprzyjacielem, wolność zaś przeszkodą — a niczego się tak nie lęka, jak pogodzenie się republiki z religią. Lucyper pracuje nad tem, aby tej zgody nie dopuścić i to mu się powodzi. Oto konkluzya broszury, zdradzającej świetną fantazyę, orginalność formy i orgilnalność poglądów.

Wreszcie wspomnieć i zalecić warto małą książeczkę wydaną w Krakowie u Himmelblaua: „Upominek na obchód 25-letniej pamiątki zaślubin Najjaśniejszych Państwa." Upominek ten zawiera opowiedziany po prostu i przystępnie żywot Franciszka Józefa I, wraz z przeglądem jego panowania. Treść przerobiona z wybornej publikacyi niemieckiej przeznaczonej dla szkół, a zastosowana do pojęć naszych dzieci i ludu. O dobrej metodzie, jakiej się trzymał autor, czy tłomacz świadczy to, że książeczkę tę podać można zarówno dziatwie szkolnej jak i włościanom, że może i powinna znaleść się w każdej szkółce wiejskiej, a dobrze będzie, gdy dzieci zaniosą ją do chaty i odczytają rodzicom. Książeczkę, która zawiera biografię Monarchy tak dla kraju i narodowości naszej życzliwego zdobi 8 illustracyj, wcale dobrze wykonanych. *L. D.*

powiedział!) Zdaje mi się, że nie dotknął tego punktu, a przynajmniéj nie rozprowadził go; zdaje mi się jednak, że wynurzył obawę o podrożenie mięsa. Pod tym tedy względem odpowiadam: Czy ceny mięsa będą podrożone, nie wiem ani ja ani on; zależy to jedynie od przedaży i popytu; ale rzecz pewna, że choćby podrożały, stosunki ukształcą się zdrowiéj i lepiéj, jeśli np. producent hodujący lub wypasający bydło przybędzie do Wiednia, tu rzetelnych zachodów swych rzetelną znajdzie nagrodę i podzieli ją z wiedeńskimi przemysłowcami, robotnikami i rzemieślnikami, niż gdy opuści Wiedeń jako bankrut, a w ten sposób zmarnieją miliony mienia społecznego. Zdaje mi się, panowie, że jeśli tenże poseł na początku swej mowy zapewniał, iż nie będzie przemawiał w interesie pewnego stanu, a w dalszym jéj toku ustawicznie bronił interesu drobnego przemysłu i robotników jako sprzecznego z interesem rolnictwa, trzeba nad tem z głębi serca zaboleć. Taki stan rzeczy w państwie byłby najsmutniejszy, a zdrowym można ten tylko nazwać, w którym interesa drobnego przemysłu i robotników idą ręka w rękę z rolnictwem, nawzajem się wspierając. (*Brawo! brawo! z lewicy*).

Ograniczam się na tych uwagach zasadniczych, a niech mi wolno będzie pomówić jeszcze krótko o rezolucyach dodanych tak do projektu ustawy o zaraźliwych chorobach zwierzęcych, jak do projektu o pomorze na bydło, mianowicie o tych, które odnoszą się szczegółowo do mojego kraju ojczystego. Do tamtego projektu dodano rezolucyę, wzywającą rząd, aby starał się o założenie szkoły weterynarskiéj, szczególniéj zaś o pomnożenie weterynarzy. Trzeba mi tu nadmienić, że dawno już temu, pięć czy sześć lat, odkąd Galicyi uczyniono z ławy ministeryalnéj obietnicę i dano zapewnienie, że skoro Galicya znaczną poświęciła sumę, by we Lwowie stanął zakład weterynarski, rząd myśli resztę kosztów przejąć na skarb. Po tem ustnem przyrzeczeniu dano nam w kilka miesięcy potem na piśmie zapewnienie, że rząd nie myśli dać ani grosza. Wspominam o tem, aby przypomnieć rządowi, co przyobiecał, i poprosić go, aby skoro mu wiadomo, jak znaczne kraj poczynił wydatki, by zakład taki utrzymać, rząd od siebie także nie zakładał rąk, lecz przyczynił się do założenia szkoły, tak niezbędnéj do wykonywania ustaw; albowiem bez weterynarzy nie przeprowadzi się ani jednéj ani drugiéj ustawy.

Druga rezolucya, którą zawdzięczamy życzliwości wys. Izby i komisyi, jest ta, którą przed kilku laty już uchwalono. Chodzi tu o wynagrodzenie Galicyi strat, jakie z nowych przepisów niewątpliwie poniesie. W tym względzie wyznać mi przychodzi, że rezolucya z wniosku p. Schönerera jest o wiele ściślejsza od wniesionéj przez komisyę. Rezolucya komisyjna wzywa tylko rząd, aby poczynił kroki administracyjne, w razie potrzeby zaś ustawodawcze i finansowe, jakich potrzeba do podźwignienia chowu bydła w ogólności, a szczególniéj w krajach północno-wschodnich.“ Rezolucya ta uchwalona z okoliczności wniosku p. Schönerera była o wiele ściślejsza, bo powiedziano w niéj, że należy wspomagać chów bydła w Galicyi i Bukowinie wszelkiemi sposobami, w razie potrzeby subwencyami z skarbu. Ostatecznie jednak na jedno to wychodzi; to rezolucya i to rezolucya; życzliwość tu i tam się wyraża. Zachodzi tylko pytanie: jak ta życzliwość wyrazi się w praktyce? — a jest to pytanie, co do którego ani komisya, ani Izba, ani rząd się nie oświadczył po prostu dla tego, że nie zdecydowano się jeszcze. Jakże tedy wykonać życzliwą rezolucyę? Zdaje mi się, że wszyscy w tem jesteśmy zgodni, iż premiowania, wystawy, pepiniery nie na wiele się przydadzą; dobre to dla lubowników, ale nie przyczyni się do podźwignienia chowu bydła w wielkim kraju. Otóż tedy, gdyby rząd chciał wykonać tę rezolucyę, podam mu sposób wykonania. Jedynie praktycznym środkiem do celu byłoby użyć pieniędzy z skarbu na to, co jest pierwszym warunkiem chowu bydła, na produkcyę paszy, a po temu najlepszym znów jest ten środek, który w roku zeszłym za niezbędny uznano w sejmie galicyjskim, tj. nawodnienie i odwodnienie. Są okolice w Galicyi — np. nad górnym Dniestrem — wyczekujące, aby z bagnisk i pustyń zamieniono je na najlepsze łąki i pastwiska. Takie okolice są także nad rzekami płynącemi do Bugu; jest ich w ogóle w Galicyi bardzo wiele. Sejm galicyjski już powziął inicyatywę. Sądzę, że panu ministrowi spraw rolniczych będzie wiadomo, iż sejm galicyjski uchwalił ustawę o nawodnianiu i odwodnianiu, mocą której ma się wspomagać z funduszów krajowych towarzystwa. Otóż to najszersze a jedyne pole do rozwinięcia działalności na rzecz podźwignienia chowu bydła, jeśli rząd na seryo weźmie się do wykonania rezolucyi.

Ograniczając się na tem, com powiedział, zwracam się do was, panowie, z wezwaniem: stwórzcie ustawę, ale nie ustawę ze względu na zaprowiantowanie Wiednia, ani ze względu na łaskawość księcia kanclerza niemieckiego, aby otworzył granice swego państwa, lecz jedynie ze względu na zatamowanie pomoru. W tym duchu i z zastrzeżeniem poprawek w dyskusyi szczegółowéj ja i rodacy moi będziemy głosowali za projektami ustaw o pomorze na bydło i o chorobach zwierzęcych w ogólności. (*Huczne brawo zewsząd i oklaski*).

Kronika miejscowa i zagraniczna

Kraków 21 maja.

Nuncyusz Apostolski w Wiedniu arcybiskup Jacobini, zawiadomił X. biskupa Dunajewskiego, że doszło rąk jego pismo Rady miejskiej krakowskiej, z prośbą, aby konsekracya X. Biskupa odbyła się w Krakowie. Nuncyusz donosi, że pismo to, które napełniło go wielką pociechą — dowodzi bowiem jak powszechnego nowy biskup używa szacunku — zakomunikował Ojcu Ś-mu i spodziewa się, że Jego Św. łaskawie się przychyli do życzenia reprezentacyi m. Krakowa.

— Na pomnik ś. p. Piusa IX na Wawelu złożyło kilku uczniów gimnazyalnych 50 cnt., jako datek jubileuszowy.

— W piątek d. 23 b. m. o godz. 3ej po południu odbędzie się ogólne Zgromadzenie członków Arcybractwa Miłosierdzia i Banku Pobożnego w celu powołania w myśl statutu X. biskupa-nominata Dunajewskiego na protektora Arcybractwa. Zwracamy uwagę, iż posiedzenie potrwa bardzo krótko, a do kompletu musi być obecnych 50 członków; już zebranie zwołane na d. 9 b. m. z powodu braku kompletu nie przyszło do skutku, co naraża Arcybractwo na koszta. Wypada więc zebrać się jak najliczniej i w oznaczonym czasie, aby dokonać tego ważnego i pożądanego wyboru.

— Komisya obrachunkowa Towarzystwa ogniowego, rozpoczęła swoją mozolną pracę od paru dni; po jej ukończeniu nastąpią zebrania Rady nadzorczej, które dłuższy czas potrwają, członkowie jej przybyli już lub niebawem przybędą do Krakowa.

— Dziś o godz. 9½ odprawioną została w krypcie Ś. Leonarda w kościele katedralnym msza św. za duszę króla Władysława Jagiełły. Następujące z kolei nabożeństwo żałobne w grobach królewskich przypada d. 7 czerwca za Kazimierza Jagiellończyka.

— Dziś umarł tu sekretarz przy sądzie najwyższym w Wiedniu, Dr Zygmunt Gebhardt, krakowianin i właściciel domu w Krakowie, od dawna nieuleczalną chorobą złożony, zdolny urzędnik, licząc lat 36.

— Dziś w południe p. Łukasz F. w napadzie choroby rzucił się w Wisłę na Rybakach, co dostrzegłszy przewoźnik Józef Wilkosz, podpłynął na czas łódką i wydobył go z wody; chorego odwieziono do domu.

— Umieszczamy powyżej list pochodzący od misyi unickiej w Bułgaryi, którą Opatrzność jakby cudownie ocaliła wśród tylu trudnych i twardych przejść. Misya ta, któréj dzieje znane są naszym czytelnikom, a któréj zasługi i praca są wielkie, niemoże być obojętną Polakom i katolikom. Jest to wysunięta czata naszej cywilizacyi na Wschodzie, a jeżeli takie umiała sobie tam wyrobić stanowisko, że nawet wrogie jej żywioły oszczędziły jej, bo im szacunek nakazała, to my nie powinniśmy i nie możemy o niej zapomnać; kraj nasz nie może i nie powinien obchodzić się z nią po macoszemu. W przekonaniu, iż poczuje się w miarę możności do wspierania jej, ofiarujemy jak dla wielu innych zacnych spraw, tak i dla misyi bułgarskiej pośrednictwo nasze tym, którzyby chcieli jakąś przyłożyć się ofiarą.

— W drugi dzień Zielonych Świątek, w poniedziałek 2go czerwca oświetloną będzie rzęsiście kopalnia soli w Wieliczce i wstęp do salin otwarty będzie o godzinie 2ej po południu za opłatą po 2 złr., a po 2·30 za użycie tam i napowrót windy parowej.

— Dowiadujemy się, że prof. Nowicki wychował liczny narybek lipienia i takowy wpuści d. 22 maja do Biały pod Tarnowem.

— Za *Dziennikiem Polskim* powtórzyliśmy wczoraj wiadomość, iż konsystorz biskupi w Tarnowie, na polską odezwę sądu krajowego w Krakowie, dał odpowiedź w języku niemieckim. Doniesienie to, jak nas zapewniają z wiarogodnego źródła, sprostowane być winno w tym kierunku, iż konsystorz biskupi otrzymał od sądu krajowego, nie pismo korespondencyjne, wymagające odpowiedzi, lecz jeden egzemplarz uchwały sądowej, w języku niemieckim wydanej. Uchwała ta była zażądaną przez strony prywatne, w podaniu w języku niemieckim napisanem, i dla tego w tymże języku zapadła, — a konsystorzowi biskupiemu służyła do wiadomości lub do dania odpowiedzi, w jakimkolwiek języku.

— *Gazeta Narodowa* stawia dziś następujący wyborczy program, ktory kwalifikuje się jako *curiosum* pod kronikę miejscową i zagraniczną: „Dla zapewnienia tedy, by na przyszłość znowu sen nie opanował reprezentacyi naszej, i by gorliwość poselska nie przychodziła za późno — przed wyborami dopiero; pierwszem zadaniem nowych wyborów będzie, wzmocnić do pewnej samodzielności, zastęp posłów, którzy pod jednym sztandarem otoczą Hausnera.“ Widocznie odczyt p. Hausnera „O nędzy ludzkiej“ natchnął ten program, jedyny w swoim rodzaju, bo stawiający jednego w całym kraju człowieka, nad wszystkiem, nad zasadami i interesami narodu. Już dawniej dla *Gazety Narodowej* całym programem był hr. Artur Gołuchowski, ale przynajmniej wtedy wiedzieliśmy dla czego, oto dla tego, że potrzebowała w Radzie państwa wodza umiejącego dzierżyć oręż.

— Z powodu śmierci pani Musard w d. 12 b. m pisze *Gaulois*: Pani Musard umarła w klinice Dra Blanche w Passy skutkiem paraliżu. Przez całe lata zwracały się oczy wszystkich Paryżan na tę elegancką damę, której zaprzęgi i brylanty uderzające ekscentrycznością bogactwa, niejednego dostarczyły przedmiotu dowcipowi dzienników. W r. 1872 powstała jej choroba, która ją wtrąciła do grobu. Była wtedy w Londynie i jeździła codziennie do Hyde-parku, gdzie czwórka jej koni, któremi powoziła sama, dawała powód do najdziwaczniejszych uwag. Raz pod nieobecność swego męża, udała się pani Musard z pewnym jenerałem, który był jej przyjacielem, w stronę Hydeparku. Wjazd do Hyde-parku, liczący sześć do siedmiu metrów, odgrodzony jest od ulicy kratą; czy pani Musard źle obliczyła odległość, czy konie fałszywy zrobiły ruch, czy też nie dość silnie trzymała wodze, dość że chybiła wjazdu i o mało nie zemdlała z przestrachu. Wróciła więc do hotelu i położyła się do łóżka. Nazajutrz skarżyła się na silny ból w lewem oku. Lekarze oświadczyli, że oko jest sparaliżowane. Przez kilka dni fantazyowała w gorączce, lecz najbliżsi sądzili, że opieka, jaką była otoczoną, przywróci jej zdrowie. Inaczej się stało. D. 20 stycznia przerażoną została służba hotelu, który państwo Musard przy ulicy Pauquet zamieszkiwali, krzykiem w pokojach swojej pani. Pobiegli na ten krzyk i byli świadkami tragicznej sceny. Pół-naga, z rozpuszczonemi włosami, z otwartemi usty, szła z świecą w ręku pani Musard naprzeciw jakiejś niewidomej istoty, grożąc jej świecą: „Precz nędzniku! wołała, precz ztąd!“ Pani Musard dostała pomieszania zmysłów. Nazajutrz zawiózł ją mąż do Dra Blanche, gdzie odbyta konsultacya pierwszych znakomitości lekarskich, jak: Blanche, Meuriot, Guénaud de Mussy, Fournier, Lasaigne i Le Thierre, którzy oświadczyli, że pani Musard ma mózg naruszony i że ją powierzyć należy opiece specyalisty. Dla tego oddał ją mąż do kliniki w Passy, gdzie zakończyła życie. Było ostatnią wolą pani Musard, aby ją pochowano jak najskromniej, a sumę, jakąby bogaty pogrzeb kosztował, rozdano między ubogich. I tak się stało; na pogrzebie było tylko 6 osób z jej najbliższych krewnych, a na cel wskazany przez zmarłą oddano 2000 fr. Dama, której nieograniczony zbytek dziwił przez lat 20 cały Paryż, zeszła do grobu w Auteil jak najuboższa kobieta z ludu.

— Z Madrytu donoszą do *Daily News* o strasznym wypadku, jaki spotkał głowę najstarszej rodziny w Hiszpanii. W d. 13 b. m. znajdował się książę Medina-Coeli na polowaniu w posiadłościach swych w Guadarama, gdy strzelba jego wypaliła i w obecności księżnej i leśniczych śmiertelnie go zraniła. Umarł nazajutrz zrana po przybyciu lekarzy i jego krewnych. Książę nie miał jeszcze lat 30 i dopiero w roku zeszłym ożenił się z córką margrabiego Torrecilla.

— Donoszą z Rosyi do *Daily Telegraph*: Wiadomość, że dwie znane w Petersburgu damy p. Botkin i p. Filozofow aresztowane zostały za udział w tajemniczym zamachu na jenerała Drentelna, nie całkiem jest dokładną. Aresztowane one zostały, lecz z innego powodu. Są w Petersburgu stowarzyszenia dobroczynne dla wspierania uczniów uniwersytetu i seminaryów. Pp. Botkin i Filozofow były członkami z prowincyi jednego z takich stowarzyszeń, a między uczniami, których te damy pieniędzmi i radą zasilały, znaleziono wielu, którzy za związki z nihilistami byli uwięzieni. Między papierami znalezionemi u nich znajdują się listy od tych dam, w których przyrzekają wsparcie. W jednym z listów pisze pani Botkin: „Alexy Demitryewiczu! uczynię wszystko, cokolwiek jest w mojej mocy, aby uczynić zadość twemu życzeniu“. U innego ucznia znaleziono list pani Filozofow: „Iwanie Iwanowiczu! bądź pewnym, że ci wynajdę miejsce nauczyciela.“ Listy te dadzą się bardzo naturalnie wytłumaczyć. Władze rosyjskie uważają jednak zachowanie się tych dam, jako dowód stosunków z nihilistami, a listy za dokumenta stwierdzające udział w tajemnych stowarzyszeniach.

— Dzienniki zagraniczne podały były wiadomość, którą i my powtórzyliśmy za niemi w właściwym czasie, że znany powieściopisarz rosyjski J. Turgeniew został zmuszony przez policyę petersburską do bezpowrotnego wyjazdu z Rosyi za granicę. Wiadomość ta okazuje się fałszywą; p. Turgeniew bowiem wystosował do dziennika *Soleil* w Paryżu, tudzież do kilku dzienników petersburskich następujące jednobrzmiące pismo: „Upraszam pokornie o zaprzeczenie pogłosce, niewiadomo z jakiego źródła krążącej w Rosyi i za granicą, jakobym ja zmuszony był do opuszczenia mej ojczyzny przez odnośne władze. Oświadczam, że mię ani wysłano, ani zesłano z Rosyi i mam nadzieję, że nic podobnego nie spotka mię nigdy w przyszłości. *J. Turgeniew*“.

Wiadomości policyjne. Straż policyjna przytrzymała: Jędrzeja Ziomka o kradzież pieniędzy z pugilaresu; Jana Irzyka, za kradzież masła na targu; Wojciecha Czepca, za podejrzane posiadanie kilkudziesięciu haków i kilku garncy nasienia wyki; Franciszka Kołdę, poszukiwanego za kradzież; Leona Czerwińskiego, za kradzież; Sarę Strowisch i Maryę Jache za oszustwo; pięć osób za pijaństwo.

W policyi złożono: kartę zastawniczą tutejszego Zakładu zastawniczego przy kasie Oszczędności na łańcuszek, szpilkę, i inne kosztowności, znalezioną w sklepie p. Nagla w rynku, z dwoma kluczykami; parasol jedwaby ciemny, pozostawiony w jednokonce N. 48, a który złożył Jędrzej Janiczek, woźnica tej dorożki; dwa klucze znalezione w rynku.

W domu pod L. 404 przy ulicy Szpitalnej znajduje się przybłąkany legawiec, młody, maści czarnej.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych otwarta codziennie od godziny 11tej do 4tej prócz poniedziałku. — Wstęp w niedzielę 15 centów, w dnie powszednie 30 centów.

— Dnia 20 maja chwilami pochmurno, wieczorem mały deszcz; termometr od 9·8 doszedł do 20·5 C. Barometr z małą zmianą; rano o g. 6ej dnia 21 stan jego był 743·2 millim., termometru 12·8 C. Wiatr zachodni.

— We czwartek 22go maja: święto Wniebowstąp. Pańskiego, Ś. Julii; w piątek 23go Ś. Dezyderyusza b. m.

OPERA LWOWSKA. Przedstawienia opery lwowskiej stają się coraz więcej zajmującemi. Znać w nich wzrastającą staranność nietylko w wykonaniu ale i w wystawie opery. Wczoraj *Norma* poszła rzeczywiście zadziwiająco dobrze na środki opery średniego miasta. Palmę pierwszeństwa przyznać należy przedewszystkiem pani Bossi. Norma jest kamieniem probierczym dla wszystkich sopranistek; partya ta bardzo forsowna, wymaga ogromnego głosu, techniki, koloratury, wytrwałości i gry dramatycznej. Pani Bossi odpowiedziała wczoraj w zupełności wszystkim tym wymaganiom. Pierwszy *recitativo* i następująca po niem arya *Casta diva* były tak odśpiewane, że publiczność bardziej muzykalna, obsypałaby za nie panią Bossi huczniejszemi jeszcze oklaskami, niż za następne dueta, także bardzo ładnie wykonane ale łatwiejsze. Po raz pierwszy usłyszeliśmy wczoraj panią Skalską, o której tyle pechlebnych dochodziło nas zdań. Tym razem przedwstępny rozgłos nie zawiódł. Młoda a wielce sympatyczna śpiewaczka podobała się wszystkim i zbierała huczne oklaski. Pani Skalska posiada głos nudzwyczaj świeży i wdzięczny, a wszystkie zalety, któremi się śpiew i gra jej odznacza, są jej widocznie wrodzone a nie długoletnią nabyte pracą. Pan Zakrzewski śpiewał wczoraj partyę Sewera. W *pianissimach* głos jego był bardzo przyjemny i nader sympatyczny. Chóry i ensemble, pod wybornem kierownictwem p. Jareckiego, poszły bardzo dobrze; małe partye odśpiewane były bez zarzutu. Słowem było to najlepsze niezaprzeczenie z dotychczasowych przedstawień, a zdanie to słyszeliśmy z ust prawdziwych znawców, którzy wyszli z sali pod wrażeniem zupełnego zadowolnienia.

We czwartek zawsze urocza *Marta* z panią Skalską i Caracciolo.

Konkurs

Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu

Sprawozdanie

Rady tegoż Towarzystwa, odczytane na posiedzeniu publicznem, d. 3 maja 1879 r.

(Ciąg dalszy).

Taki jest sposób zapatrywania się autora na Unię. Zanim do tego w pracy swej doszedł, zatrzymuje się on nie raz po drodze, zbaczając nawet nie rzadko w ubocze, bo nie tylko zastanawia się dłużej nad Litwą i jej właściwym charakterem, później nad Unią Lubelską, ale i nad Turkami i Islamizmem, który porównywa ze schyzmą itp. Opowiedziawszy dalej pobieżnie dokonanie samej Unii i początkowe szerzenie się jej w kraju, streszcza wreszcie główne od początku przyczyny jej upadku. Widzi je w zaniechaniu idei podjętej przez Jagiellonów, którzy rozumieli, że Ruś nawracać a nie łączyć trzeba było; dalej w zachowaniu języka i obrządku dawnego, który nadto zbliżał do schizmy; na resztę, w niedokończonej organizacyi jej hierarchii w Polsce. Metropolita ruski, jak słusznie uważa, był głową unickiego Kościoła, sam zaś nie podlegał prymasowi, a mając przywilej prekonizowania władyków bez odnoszenia się do Rzymu, miał wyższość nad nimi w porządku duchownym. Tym czasem z prymasem inaczej się działo; wszyscy biskupi łacińscy prekonizowani przez Stolicę ś. jak on, równi mu byli w porządku duchownym; podlegali jedynie jako senatorowie. Metropolita zatem pomiędzy nimi zasiąść i poddać się zwierzchności prymasa nie mógł, póki swą wyższość nad władykami zachowywał. Trzeba więc było te kwestye z samego początku rozpatrzyć i rozstrzygnąć, bo hierarchia unicka nie zostająca pod juryzdykcyą prymasa, a zatem wykluczona z życia politycznego, nie była hierarchią polską obrządku wschodniego, ale hierarchią rusińską i posiadając władzę duchowną bardziej skupioną niż łacińska, władzy politycznej nie mogła mieć żadnej, bez zwichnienia całego organizmu Rzpltej. Gdyby Unici w prawach politycznych porównani byli z łacinnikami, weszliby legalnie do składu Rzpltej, jako trzeci naród. mielibyśmy senatorów i posłów ruskich, jak mieliśmy polskich i litewskich; ponieważ do tego nie przyszło, pozostali więc oni pozbawionymi tylko praw politycznych Unitami. W oczach Rusinów Kościół unicki, w formie nawet tak mało katolickiej jaką miał w początkach, uważanym był za odstępstwo narodowe; Unita przestawał być Rusinem, kiedy jednocześnie łacinnicy mieli Unitów za fałszywych Polaków, bo kto chciał zostać prawdziwym, ten stawał się łacinnikiem, co było logiczniej i prościej.

Wychodząc z tego założenia, które i Kojałowicz popiera, autor nasz Unię uważa za wielką ze strony Polski polityczną omyłkę, niemal za klęskę dla niej; co wszakże nie przeszkadza mu dalej przyznać „o p a t r z n o ś c i o w e g o jej na ziemi polskiej znaczenia“ i z uszanowaniem odzywać się „o nieśmiertelnych pracach wielkich kierowników unickich“.

Tak mniej więcej wypowiedziawszy myśl swoją, autor prowadzi dalej pasmo dziejów naszych z okiem zwróconem na Ruś. Potrącając jak zwykle różne po drodze kwestye, opowiada kolejne od Giedymina aż po wiek XVIIIty po każdem opustoszeniu zaludnienia Ukrainy i Podola wychodźcami, po większej części z Mazowsza; powstanie kozaczyzny na ziemiach nigdy dawniej nie należących; bunty kozacze i zaciekłe nieraz z Chmielnickim walki; schodzi aż do opisu obozu Wiśniowieckiego i księcia Zasławskiego, do zastanowienia się nad tem kto mógł być twórcą pierwszej myśli rozbioru Polski i autorstwo jej Bohdanowi Chmielnickiemu przypisuje; twierdzi, że Kozaczyzna wieczny ferment do nas wniosła i stała się przyczyną klęsk najstraszniejszych. W tej epoce powiada, wyższe duchowieństwo i możniejsza szlachta była za Unią, przeciw niej była niższa klasa; ztąd kwestya polityczna i socyalna łączyła się z religijną. Odtąd łacinnik był szczerym synem Polski, unita tylko przysposobionym, schyzmatyk zdrajcą. Ruś zawsze wzdychała jedynie do wolności kozaczej i „odrębność jej narodowości, jak była według autora, pobudką samej Unii, tak stała się później jéj węgielnym kamieniem i jej ostateczną zgubą“. „Gdyby pakta hadziackie były przyjęte, mówi dalej autor, zadałyby Polsce najstraszniejszą klęskę, bo wprowadziłyby do składu chrześciańskiej, rycerskiej, wielce ukształconej Rzpltej, silny element schyzmatycki, zarażony kozactwem, tym komunizmem ówczesnym, zdziczały w tyloletnich wojnach i buntach, złożony z popów, kozaków i rozmaitego rodzaju hałastry. W cóżby się wtenczas obrócił senat i rada królów naszych?“

W śród takich obrazów, w drugiej zaledwie połowie swej pracy, wprowadza nas autor na próg XVIII wieku, który według zadania konkursowego miał być tej pracy początkiem. Pierwej jeszcze zatrzymuje się dłużej nad Janem III, który wyraźnie jest ulubionym jego bohaterem, ale opisawszy stosunkowo dość obszernie wojenne jego wyprawy. broniąc polityki względem Moskwy, którą za najzbawienniejszą uważa, utrzymuje, że Jan III łudził się całkiem mając nadzieję połączenia dwóch kościołów, co zupełnem już było nieprawdopodobieństwem; przyznaje jednak, że po zwołanym przez niego zjeździe Lubelskim, Unia wyraźnie wzmogła się w potęgę, i że właśnie dzięki staraniom oswobodziciela Wiednia, pierwsza połowa XVIII wieku, była najświetniejszą w Polsce jej epoką, głośną ze swych misyj i prac organizacyjnych.

Pomimo to, wśród nagromadzonych żywiołów, jakim zapadająca w letarg Rzplta swobodnie rozpleniać się pozwalała, wpływ państwa Moskiewskiego coraz silniejszym się stawał. Piotr I. który u siebie kościół państwowy w najzupełniejszym tego pojęciu urzeczywistnił, wystąpił w Polsce jako zawzięty wróg Unii, a schyzmy poplecznik; wytrwałych i zaciekłych nieprzyjaciół znalazł też kościół unicki w Małorusinach, którzy za Elżbiety sprawami państwa kierowali. Za ich pomocą i wpływem, szerzyła się schyzma na południowej Rusi i przygotowywał się rozkład Polski. Pomagali do tego panowie nasi, zmuszeni kolonizować raz jeszcze opustoszałe ogromne przestrzenie, bo chętnie przyjmowali wałęsającą się po dawnem Zaporożu ludność z jej wędrownymi popami, którzy dla siebie nie żądali niczego, kiedy księżom unickim choć najskromniejsze dać trzeba było uposażenie, i jakiekolwiek pobudować cerkiewki. Takim sposobem gromadziło się zarzewie, które zręcznie ręka Melchizedecha Jaworskiego i innych Koniskiego narzędzi w danej chwili zużytkować, a nawet i w płomień rozpalić umiała. Na tle tak przygotowanem, autor maluje panowanie Stanisława Augusta i Katarzyny. Widzimy kolejno wniesioną na sejm kwestyę dyssydentów a z nią naturalnie i schyzmatyków, czyli tak zwanych dyzunitów, konfederacyę Barską, Koliszczyznę z rzezią humańską, pierwszy rozbiór kraju i zapewnioną hierarchom rosyjskim władzę nad dyzunitami w Polsce. Autor według swego zwyczaju, zwracając się nieraz do przedmiotów ubocznych, daje nam szczegółową biografię Potemkina i mówi szeroko o jego względem Polski projektach; wymienia dalej kilku faworytów Katarzyny i wylicza nawet otrzymane przez nich od carowej podarunki, przy czem ku prawdziwemu zdziwieniu czytelnika, „oddaje sprawiedliwość wspaniałomyślności“ północnej Semiramidy. Ale ostatecznie, chodzi mu o pokazanie, że grono Małorusinów jak Bezborodko, Zawadowscy, Zubow, osiągnąwszy po śmierci Potemkina przewagę nad umysłem starzejącej się już imperatorowej, popchnęło ją wbrew własnemu jej interesowi do ostatecznego rozbioru Polski i do wytępienia Unii. Podniósłszy wielkie zasługi Katarzyny w zniesieniu Siczy zaporozkiej, autor słusznie powiada, że dyzunita w Polsce, podlegając jednocześnie dwom rządom, despotycznej imperatorowej i bezwładnej prawie a największą wolnością cieszącej się Rzpltej, właściwie niczyim poddanym nie był i stawał się koniecznie anarchistą. Sejm czteroletni przyszedł za późno, aby mógł złemu zaradzić, kiedy zaś nastąpił ostatni już podział, nic nie sprzeciwiało się wytępieniu dawno na śmierć przeznaczonego unickiego Kościoła. Wstrzymała na czas jego zagładę śmierć Katyrzyny. Rządy Pawła i Aleksandra I były dla tego Kościoła epoką prawdziwego wytchnienia; za to cesarz Mikołaj miał jego zagłady dokonać. Politykę cesarza autor przypisuje naradom jego z matką, cesarzową Maryą Teodorówną, a bardzo krótko opowiedziawszy zniesienie Unii, parą słowy zaledwie wspomniawszy o dyecezyi Chełmskiej, tłomaczy się tem, że dzieje Kościoła unickiego u nas skończyły się właściwie z panowaniem Katarzyny, „bo za dwóch jej następców, żył on tylko z pobłażliwej łaskawości tych monarchów“. Dzisiaj po zniesieniu autonomii Królestwa Polskiego, po wszystkich w nieszczęśliwym kraju zaprowadzonych zmianach, Rosyanie, dodaje autor z humorem, mogą patrząc na dawny kraj polski powtarzać wiersz małorusina Szewczenki: „*Wse błahod-nstwujet ta mowczyt*“.

Kończąc swą pracę, autor wyraża jeszcze przekonanie swoje, że nawrócenie dzisiejszej Rosyi nie mogło nigdy i teraz nie może stać się za pomocą Unii, ani przez apostolstwo księży unickich, tem bardziej zaś księży pochodzenia polskiego lub rusińskiego. „Moskali, powiada on, bardziej niż Rusinów trzeba n a w r a c a ć nie ł ą c z y ć, bo połączona może być gałąź odszczepiona a nie spróchniała i zupełnie martwa; ta ostatnia skazaną jest na odcięcie i rzucenie w ogień. Później dopiero, ten który śmiercią swą śmierć zwyciężył, nada nowe życie tym milionom ludzi“.

Streszczając raz jeszcze przyczyny upadku Kościoła unickiego, któreśmy już wymienili, autor powiada w ostatku, że Unia, która pomimo to wszystko do takiego doszła była znaczenia, która miała organizatorów jak Pociej, Rutski, Zochowski, Smogorzewski, świętych jak ś. Józafat i taki wielki zastęp wyznawców i męczenników, nie upadłaby, gdyby ustawną przyczyną jej niemocy nie było dążenie Rusinów do niepodległości politycznej i błędne szukanie jej w związku z Rosyą. Pragnienie niepodległości autor uznaje zupełnie naturalne, godziwe i prawe; dla Rusinów gorącą żywi w sercu miłość; wierzy w pomyślny skutek ich dążeń, ale pod warunkiem, że właściwej drogi trzymać się będą. Polska, powtarza, nie potrzebowała Unii; wywołaną ona została prez samych Rusinów czujących potrzebę reformy swojego Kościoła; trzymając się ściśle, Rusini powoli, legalnie, byliby doszli do tego stopnia dojrzałości, że jawnie mogliby zażądać wejścia jako trzeci składowy żywioł do organizmu Rzpltej. Zamiast tego, woleli połączyć się z kozaczyzną osiadłą na ziemiach nie ruskich wcale, ale zdobytych krwią polską i litewską na Mongołach i Tatarach, a gdy się im nie udało do Rzpltej katolickiej i cywilizowanej wprowadzić żywiołu schyzmatyckiego, kozaczego, widząc niemożność utworzenia państwa rusińsko-kozackiego, woleli poddać się Moskwie i Turkom. Moskwa z tego skorzystała, żeby Ruś wszelkiej niezależności pozbawić. Odtąd i mówić o narodowości ruskiej przestano. Przyszłość Rusi leży w związku jej z Polską i Stolicą Apostolską. Rusini galicyjscy jedni dzisiaj dzierżą dla tego w swem ręku losy wszystkich swoich współbraci. „A zacny to i bez wątpienia poważny naród, woła nasz autor, piękny kraj, na którym to plemię rozsiadło się. Od źródeł Prutu do Prypeci, a po tej wielkiej arteryi przez Dniepr po Desnie i Sejmie, przez źródła Dońca i Wołgi, od tych zaś północnych rubieży aż do morza Czarnego i do gór Kaukazkich, to przestrzeń osiadła ludem jednolitym prawie i dochodzącym do poważnej liczby dwudziestu (?) milionów“. Przyszła Polska bez Rusi może się obejść, ma wyjście dla siebie w Baltyku, do którego płyną jej rzeki; Rosya przeciwnie bez Rusi istnieć nie może; ona to Rosyi zawadza, ona jej drogę do Konstantynopola tamuje, a Ruś tego dotychczas nie widzi; owszem, w zapamiętałości swojej zdaje się chcieć całkiem oderwać od Rzymu i indywidualność swoją zatrzeć; język swój piśmienny wielkiemi krokami zbliża do wielko-rosyjskiego, a w obrządkach kościelnych puszczając w niepamięć uchwały synodu Zamoyskiego, coraz bardziej upodabnia je schyzmie. Ta dążność zgubiła Ruś za Chmielnickiego i Doroszenki, ona może zgubić do reszty i pozostałe szczątki Kościoła unickiego i ostatnią iskrę narodowości rusińskiej. „Jeden tylko Kościół katolicki, mówi nasz autor, był i będzie ochroną narodowości; on chwiejące się wzmacnia, upadłe podnosi, zamarłe wskrzesza. Kościół i jeden tylko Kościół katolicki może wskrzesić obumarłą narodowość rusińską. Albo Rusini będą w łączności, w Unii z Kościołem katolickim i będą narodem, albo i w tych resztkach przeszedłszy na schyzmę przestaną być narodem na zawsze. W tej srogiej obawie o losy przezacnych pobratymców naszych, kończymy tę pracę powtarzając słowa Kościoła katolickiego, które on wygłasza w dniach wielkiego smutku i pokuty: Wejrzyj prosimy Cię Panie na tę rodzinę Twoją, za którą Pan nasz Jezus Chrystus nie wahał się oddać w ręce niegodziwych i ponieść mękę krzyżową“. (c. d. n.)

Sprawy sądowe.

Lwów 20 maja.

Proces Towarzystwa kredytowego miejskiego.

Wczoraj rozpoczęła się przed sądem karnym lwowskim rozprawa główna wobec sędziów przysięgłych, która ciekawe wykrywa rzeczy o sposobie zakładania i prowadzeniu niektórych towarzystw finansowych. Nie uprzedzając uwagami naszemi toku procesu, ograniczymy się dziś na przytoczeniu krótkiej treści aktu oskarżenia, wynoszącego 110 arkuszy.

N a ł a w i e o s k a r ż o n y c h zasiedli:

1. P. Ignacy C z e m e r y ń s k i, doktor praw i adwokat krajowy we Lwowie, liczący lat 46, rodem z Stanilawowa, obrządku rzym. kat., żonaty, założyciel i członek rady zawiadowczej Towarzystwa kredytowego miejskiego we Lwowie. 2. Mikołaj P i s a r c z u k, liczący 42 lat, rodem ze Lwowa, obrz. gr. kat żonaty, niegdyś naczelnik agencyi powiatowej galic. Zakładu kredytowego włościańskiego, tudzież urzędnik Towarzystwa asekuracyjnego, następnie członek rady zawiadowczej Tow. kred. mjejskiego, a obecnie właściciel dóbr ziemskich. 3. Natan S t r a u s s - H e s s, liczący 55 lat, rodem z Frankfurtu nad Menem, wyznania mojżeszowego, żonaty, bez stałego zajęcia. Od r. 1871 był codziennym gościem na giełdzie wiedeńskiej, przebył katastrofę finansową w r. 1873, brał udział w rozmaitych przesiębiorstwach handlowych, fungował jako likwidator Towarzystwa dla budowli zakładów leczniczych w górnej Austryi i Salcburgu i złożył kilka syndykatów. 4. Juliusz Ludwik A r n s t e i n, liczący lat 54, urodzony w Wielkiej Kaniszy, wyznania ewangielickiego, żonaty, bez stałego zajęcia. W r. 1869 był członkiem rady zawiadowczej pierwszego wiedeńskiego akcyjnego Towarzystwa typograficznego; później prokurantem austryackiego banku ludowego, dyrektorem banku dla rat i rent, członkiem rady zawiadowczej austryackiego zakładu rentowego, członkiem rady zawiadowczej Towarzystwa budowli i zakładów leczniczych w Górnej Austryi i Salcburgu tudzież Towarzystwa akcyjnego fabryki W. Kneppera, a ostatecznie w charakterze prokuranta banku ludo-

wego był likwidatorem fabryk Kneppera. 5. Fryderyk Erzel, rodem z Wrocławia, wyz. ewang. żonaty, bez zatrudnienia. Niegdyś był znacznym kupcem w Hamburgu, w latach 1872—1874 prokurantem Towarzystwa ubezpieczeń na życie i rent der Bund w Wiedniu, które likwidowało w r. 1875. 6. Henryk Spitzer, rodem z Wiednia liczący lat 42, wyz. mojżeszowego, wiedeński dziennikarz. 7. Tadeusz Ostróg Sadowski, lat 45, rodem z Miedzianowa w Poznańskiem, żonaty, w ostatnich czasach, przed uwięzieniem, dyrektor naczelny Towarzystwa kredytowego miejskiego we Lwowie. W latach 1872—1873 był w Wrocławiu dyrektorem istniejącej tam wówczas filii poznańskiego domu komisowego i bankowego Kwileckiego i Potockiego. Przeniósł się potem do Galicyi i był w Podwołoczyskach właścicielem biura komisowego. 8. Józef Pini, lat 54, wyz. rzym. kat. żonaty. Dawniej był bankowym agentem okręgowym w Tarnowie i pisarzem dziennym w zakładzie kredytowym włościańskim we Lwowie, później zajmował się we Lwowie rozmaitemi sprawami, aż nareszcie w r. 1876 został jeneralnym sekretarzem i zastępcą dyrektora Tow. kred. miejskiego.

Akt oskarżenia obejmuje pięć grup. Do pierwszej wchodzą oskarżeni Dr Ignacy Czemeryński i Mikołaj Pisarczuk. Prokuratorya zarzuca im, że w ciągu 1875 r. jako członkowie rady zawiadowczej, a pierwszy z nich także jako dyrektor Towarzystwa kredytowego miejskiego we Lwowie, umocowani przez radę zawiadowczą, do uzyskania taniego kapitału obrotowego, zawarli w Wiedniu z pośrednikami interesów pieniężnych: Natanem Strauss-Hessem, Juliuszem Ludwikiem Arnsteinem i Fryderykiem Ertlem, działającymi wszyscy w oszukańczem porozumieniu się między sobą, pisemną umowę mocą której zapewniono wymienionym pośrednikom, czy to za sprzedaż, czyli za lombard listów dłużnych Towarzystwa a nawet za proste wskazanie zakładu bankowego, któryby objął sprzedaż albo lombard, jako prowizyę od sprzedaży 6 procent, a jako prowizyę od lombardu 5 procent, od pierwszej partyi listów dłużnych opiewających na ogólną kwotę aż do 2 milionów złr. i przeznaczonych do pozbycia w czasie od dnia podpisania umowy aż do końca 1876 r. — za możliwie zaś zbycie w ciągu 1877 r. drugiej partyi listów dłużnych aż do wysokości dwóch milionów, zapewnili pośrednikom 2-procentową prowizyę od sprzedaży, nakoniec za przypuszczalne zbycie w ciągu 1878 r. trzeciej partyi listów dłużnych aż do wysokości 2 milionów złr., zapewniono im 1-procentową prowizyę. Wszystkie te prowizye miało płacić Towarzystwo bezpośrednio po doprowadzeniu do skutku interesów sprzedaży, a względnie po uzyskaniu płynności sumy lombardowanej.

Oskarżeni po zawiązaniu przedwstępnych rokowań zastrzegli sobie odstąpienie i pozostawienie do własnej dyspozycyi ze strony konsorcyum Hess-Arnstein-Ertel jednej szóstej części prowizyi zapewnionej konsorcyum od pierwszej partyi listów dłużnych; jednej czwartej części od drugiej, a nakoniec całej 1-procentowej prowizyi, przyznanej konsorcyum za ewentualne pozbycie partyi trzeciej.

Korzystając w podstępny sposób z błędu i nieświadomości Rady zawiadowczej, jak utrzymuje akt oskarżenia, zataili oskarżeni przed nią zawarty z konsorcyum układ, co do swego udziału w prowizyach; przedstawiali członkom Rady zawiadowczej, że przyznana konsorcyum 6 i 5-procentowa prowizya nie jest wysoka, że trzeba bez wahania zatwierdzić zawartą przez nich umowę, w przeciwnym bowiem razie utraci Towarzystwo najlepszą nadającą się sposobność do swego rozwoju — wprowadzili tedy w błąd członków Rady zawiadowczej i nakłonili ją do zatwierdzenia umowy, mocą której nałożono na Towarzystwo nie tylko ciężar bardzo wysokiej prowizyi, ale także obowiązek zapłacenia konsorcyum do 24 listopada t. r. sumy 6000 złr., pod tytułem zasadnowym Fewufynia, a co gorsza nałożono na Towarzystwo obowiązek pozostawienia konsorcyum wyłącznego prawa sprzedaży i lombardu trzech partyi listów dłużnych przez cały przeciąg czasu oznaczony umową, tak, że Towarzystwo nie mogło przez ten czas przedsięwziąć żadnych kroków w tym kierunku i było zdane na łaskę konsorcyum. Działając w zamiarze wyrządzenia Towarzystwu szkody przewyższającej znacznie sumę 300 złr. dla przysporzenia sobie i wymienionemu konsorcyum niesłusznego zysku w wysokości na 300 złr., dopuścili się oskarżeni zbrodni oszustwa z §§. 197, 200, 201. d. ust. karn. (c. d. n.)

Gospodarstwo handel i przemysł.

Wiedeń 19 maja.

Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich 1394, węgierskich 1670, niemieckich 317, na środę zameldowanych kontumacyjnych 578, razem 4021 sztuk.

Galicyjskie płacono 49, do 50 51, 52, 52¼ złr., węgierskie 48 do 54, 56 złr., niemieckie 52 do 55 56 złr.

Wilhelm Amirowicz.
Caffé Stirbik.

Wiedeń 20 maja.

△ **Okowita.** Na naszem targowisku brak transakcyj i sprowadził znów zniżkę do 28·25 złr. Peszt, 19go maja — — złr. — Wrocław, 19go maja: na maj 50·80 mrk. płacono; — na czerwiec-lipiec 50·80 mrk. płacono — Szczecin, 19go maja: w miejscu 53·20 mrk., na maj-czerwiec 52·50 mrk, na czerwiec-lipiec 52·50 mrk., na sierpień-wrzesień 53·60 mrk. — Berlin, 19go maja: w miejscu 52·60 mrk., na maj-czerwiec 52·50 mrk., na czerwiec-lipiec 52·50 mrk., na lipiec-sierpień 53·40 mrk. — Paryż, 19go maja: w miejscu 56·50 frk, na czerwiec 55·50 frk., na lipiec-sierpień 56·50 frk, na wrzesień-grudzień 56·25 frk.

Nafta. Wiedeń, 20go maja: za 50 kilo z dowozu z cłem 9·25 złr. — Tryest, 19go maja za 100 kilo bez cła 12·25 złr. — Brema, 19 maja: za 50 kilo 8·60 mrk. — Hamburg, 19go maja: w miejscu 9·10 mrk., na maj 9 mrk., na sierpień-grudzień 8·70 mrk. — Antwerpia, 19go maja: za 100 kilo 21— frk. — Nowy Jork, 19go maja, za galonę (=2¾ kilo) 8⅝ ct. pap., w Filadelfii 8⅝ ct. pap.

Przyjechali do Krakowa od 20 do 21 maja.

HOTEL KRAKOWSKI. K. Kuczyński z Warszawy; D. Andrejewski z Igołomii; J. Rogalska z Tarnobrzega; S. margr. de Gu-Chatel z żoną z Lwowa; W. Bus adw. z Mielca; J. Knorr z Lussowa w Poznańskiem; K. Żółkiewski z Ukrainy; J. Bieszyński z Leszna.

HOTEL SASKI. Hr. J. Męciński z Partynia; hr. J. Prus Jabłonowski ze Lwowa; hr. Cezaryna Aleksandrowiczowa z Litwy; Atanazy Benoe z Niegowici; Z. Słonecki z Jurkowa; A. Bocheńska z Tuszowa; L. Jełowicki z Kongresówki; K. Zwilling z Rajska; Z. Pasiński z Noporzan; E. Obertyński ze Lwowa; J. Gostkowski z Opatkowic; R. Wolf z Warszawy; T. Mieczyński z Wasoczek; M. Gumowska z Klempina; F. Kohontek z Temeswaru; F. Jasiński ze Lwowa; E. Zagórski z Wawrowic; L. Czyński z Jarosławia; J. Lipski z Zarudzia; K. Mateczyński z Wysokiego; Fran. Brzozowski, E. Hohendorff ze Lwowa.

NADESŁANE. (1.78 4 13)

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Depesze telegraficzne.

Berlin 20 maja. Właśnie wiceprezes parlamentu Lucius oznajmił w Izbie, że Forkenbeck złożył godność prezesa, w Izbie znajduje się więc sprawozdanie, że przyczyna spowodował stan zdrowia wraz składa urząd prezesa parlamentu i prosi o czterotygodniowy urlop od d. 23 b. m.

Paryż 20 maja. Journal des Débats pochwala interwencyę Niemiec w sprawy Egiptu i wyraża zaufanie innych mocarstwa do naśladowania Niemiec.

Wersal 19go maja. W Izbie deputowanych radykalista Casse krytykuje mianowanie Devilliera gubernatorem Kochinchiny (gdyż ten jest konserwatystą). Minister marynarki stawia osobistą kwestyę zaufania i oświadcza gotowość usunięcia się, jeśliby Izba postępowanie jego zganiła. Casse dodaje, że nie chciał uderzać na ministeryum. Na tem rzecz skończyła się. Lockroy radykalista oświadcza, że pismo arcybiskupa z Aix jest zniewagą ministra, żąda on przyaresztowania dochodów buntowniczego duchowieństwa oraz rozdziału kościoła i państwa. Minister spraw wewnętrznych odpowiada, że gabinet jednogłośnie stoi na gruncie ustaw Ferrego o wychowaniu i oporu wobec duchowieństwa. Rząd zapoznałby swoje zadanie, mówi minister, gdyby nie zjednał uszanowania dla praw państwa na konkordacie opartych. Jeśli wyrażenia arcybiskupowi przypisane podczas jego pobytu w Chateaurénard i Vaucluze, stwierdzą się, Arcybiskup będzie powołany przed sąd. Lockrey dziękuje ministrowi i spodziewa się, że oświadczenia te jego staną się faktem. Senat naznaczył na d. 27 maja wybór dwóch dożywotnich senatorów.

Bruksella 19 maja. Burmistrz tutejszy Juliusz Anspach, który od r. 1866 przewodniczył miastu, umarł dziś po południu. (Burmistrz Anspach był zaciętym wrogiem katolicyzmu, i wielce się przyłożył do powstania teraźniejszego gabinetu. *Red.*).

Rzym 19 maja. Według poprawek uchwalonych do ustawy o małżeństwach cywilnych, zaniechanem będzie postępowanie karne względem tych małżonków, którzy zaraz po ślubie kościelnym zapiszą się w księgach stanu cywilnego.

Londyn 19 maja. W Izbie niższej Sir Stafford Northcote odpowiada na zapytanie Balfoura, że angielski minister w Persyi podał się do dymisyi, a następca jego jeszcze nienaznaczony. Na zapytanie Milla odpowiada Bourke, że Anglia ofiarowała swoje pośrednictwo w sporze między Chili a Peruwią. W Izbie wyższej oświadczył margr. Salisbury na zapytanie Morleya, że przedłoży dziś Izbie korespondencyę w kwestyi greckiej, która mieści także w sobie okólnik Waddingtona.

Londyn 20 maja. W Izbie niższej Newdegate wniósł, aby rząd nie zawierał żadnego nowego traktatu i w ogóle nie brał na siebie żadnej odpowiedzialności, któraby przesądzała kontrolę Izby względem źródeł finansowych i opodatkowania, zanim Izba wypowie zdanie swoje o zamierzonych zobowiązaniach. Bourke, przeciwny temu wnioskowi, wskazywał na wywóz wyrobów angielskich od zawarcia traktatu handlowego z Francyą, który się zwiększył, tak, iż w r. 1859 wynosił ten wywóz 130 milionów, a do roku 1877 wzrósł o 90 milionów, gdy natomiast wywóz z Rosyi, Hiszpanii i Portugalii ten sam pozostał albo też zmniejszył się. Anglia nie ma powodu zarzucania systemu wolności handlowej. Nad nowym traktatem handlowym francuskim można dopiero rozprawiać po ogłoszeniu taryfy powszechnej. Dla tego rząd francuski proponował sześciomiesięczne przedłużenie traktatu aż do ogłoszenia taryfy powszechnej. Newdegate cofnął swój wniosek.

Bukareszt 19 maja. Gdy dziś wypadły także wybory z miast w kierunku liberalnym, a wybory włościan są zapewnione w tym samym duchu, przez wybór wyborców, partya liberalna może liczyć w Izbie na większość trzech czwartych głosujących. Tym sposobem gabinet Bratiano ma byt zapewniony.

Wiedeń 20 maja.

☐ Wybory się zbliżają. Dowiedziałem się dzisiaj, że rozpisanie wyborów zależy od ogłoszenia manifestu cesarskiego o rozwiązaniu Rady Państwa. Cesarz wraca jutro z polowania. Jeżeli manifest zostanie zaraz ogłoszony, wybory będą mogły być rozpisane koło 10 lipca. Czesi o ile z nadeszłych tu wiadomości sądzić można, postąpią sobie stosownie do życzenia *Czasu*. Rząd myśli, że wejdą do Rady Państwa bez poprzedniego kompromisu *). Słowo *Verständigung* oznacza porozumienie się z partyą krajową a nie z rządem.

*) *Czas* żądał, aby Czesi weszli nie wiążąc się niepotrzebnie z nikim, ale przedewszystkiem, ażeby weszli wszyscy razem i zjednoczeni w sprawie narodowej i autonomicznej. Krokiem ku ziszczeniu tego żądania mogło być „niezgodzenie się zgromadzenia deputowanych czeskich na te wnioski, które zmierzały do wykluczenia poszczególnych członków klubu“, jak opiewała depesza z Pragi. (*P. R.*)

Tak tu sobie tłumaczą dzisiaj depeszę i powiadają, że Czesi zrobili krok w tył. Co się tyczy p. Klaudiego, to tu jakoś niedobrze się zapatrują na wykluczenie jego z klubu. P. Klaudy, powiadają, położył niezaprzeczone zasługi dla kraju i w danym razie był wskazany na ministra. Całe to zajście, zdaniem kół rządowych, nie pochodzi tyle z powodów politycznych, ile osobistych. „Jest to znowu znany ostracyzm“, wyraził się dziś przedemną pewien dygnitarz.

Gazeta Narodowa dziś dopiero umieszcza wyborny artykuł półurzędowej *Polit. Corr.* o sprawie socyalistów aresztowanych w Krakowie, znany czytelnikom *Czasu*. *Gazeta Narodowa* przekręca w sposób haniebny i w najwyższym stopniu przewrotny, cały ten artykuł i jego znaczenie a to zawsze w jednym i tym samym celu, otoczenia opieką socyalistów. Niebędziemy ponownie ani przestrzegać, ani piętnować kłamliwych twierdzeń, oraz zgubnego i wprost najżywotniejszym interesom kraju przeciwnego postępowania owego dziennika, pozostawiając to w tym wypadku interesowanej *Polit. Corr.*

Rozwiązanie Izby deputowanych wiedeńskiej Rady państwa ma według doniesień dzienników wiedeńskich nastąpić niebawem. Jutro lub pojutrze ogłosić ma dziennik urzędowy patent cesarski wypowiadający rozwiązanie i zarządzający nowe wybory, które rozpoczną się może jeszcze w ciągu czerwca.

Dzienniki wiedeńskie przyjęły nader nieprzychylnie rezolucyę klubu czeskiego. *N. fr. Presse* powiada, że jeśli u posłów czeskich główną rzeczą nie jest dobrobyt Czech, lecz „autonomia królestwa“ to trzeba znowu czekać cierpliwie, aż lud czeski innego nabierze zdania. *Fremdenblatt* jest zdania, że jeżeli przyjdzie do porozumienia, to nie będzie ono ugodą dwóch klubów lecz pogodzeniem się obu narodowości. Rezolucya klubu czeskiego nie powstrzyma wypadków, które zmuszą w końcu Czechów do wstąpienia do Rady Państwa. Odzywają się także głosy, że im z Wiednia bardziej uprzejme wychodzą wezwania, tem wymagania Czechów zwiększają się coraz bardziej.

W Pradze znów uchwała klubu co do wykluczenia Dra Klaudyego wywołała ze strony tego ostatniego namiętną polemikę w *Epoche*. Dr Klaudy zapowiada, że odwoła sie do wyborców i oni orzekną dopiero, czy postępowanie jego jest zgodnem z interesami narodu lub nie. Zanosi się więc coraz bardziej na to, czegośmy się obawiali, że Czesi nawet przed wyborami nie staną jako jeden zjednoczony obóz. W zapasach wojny domowej toną zwykle wszystkie ważniejsze sprawy. Wobec całej agitacyi wyborczej w Czechach rząd zachowa ścisłą neutralność. Namiestnik bar. Weber wydał do wszystkich starostów okólnik w tym sensie.

W parlamencie niemieckim rozpoczęły się onegdaj rozprawy nad wnioskiem rządowym, tyczącym się zamknięcia granic dla wolnego dowozu tych przedmiotów handlu i produkcyi, które wedle nieuchwalonej jeszcze projektowanej taryfy podlegać mają cłom. Prezes urzędu kanclerskiego minister Hofmann domagał się takiego zamknięcia granic, aby zapobiedz nagromadzeniu płodów i towarów bez cła w miastach szczególniej portowych. Istotnie też dowiaduje się *Nordd. allg. Ztg* o nagromadzeniu już w niektórych miejscach niezmiernych składów tytoniu i nafty w celu zaoszczędzenia cła, jakieby później zaprowadzone było. Bennigsen zgadza się na ograniczenie dowozu niektórych towarów, jak np. tytoniu, ale przeciwny jest zaprowadzeniu tymczasowemu taryfy przed jej uchwaleniem, aby tym sposobem ustawa nieuchwalona obowiązywała i aby towary już wprowadzone, poddane były opłacie cła. Windthorst i Braun również w tej myśli przemawiają. Kilku innych deputowanych mówiło bądź przeciw całemu wnioskowi w zasadzie, bądź przeciw formalnemu jego traktowaniu odręcznie i w końcu uchwalono przesłać go do komisyi taryfowej. Izba przeszła następnie do obrad nad taryfą, i uchwaliła działy jej o glinkach, rudzie, kruszczach szlachetnych i lnie.

Ustąpienie Forkenbeka jako prezesa parlamentu zapowiedziane było już w sobotę wieczór na uczcie delegatów miast. Zjazd bowiem tych delegatów, któremu Forkenbek jako burmistrz Berlina przewodniczył, stanął w opozycyi z projektem rządowym reformy systemu ceł i podatków i uchwalił przeciw temu projektowi rezolucyę w formie protestu. Na uczcie tej postanowiono także utworzyć ligę anti-zbożową, któraby była ogniskiem agitacyi przeciw ocleniu zboża.

Wdanie się Niemiec w sprawę Egiptu wypadło na rękę Francyi, która mimo pozornego z Anglią współdziałania w Egipcie, niechętnie patrzy na wzrost wpływu angielskiego na Wschodzie i pragnie, aby Egipt dostał się jak Turcya pod opiekę całej Europy.

Wczoraj miał wnieść w Izbie wersalskiej Ferry swoje projekta o wychowaniu elementarnem, a równocześnie proces wytoczony arcybiskupowi Forcade otwierają kampanię państwa z Kościołem.

Gabinet angielski mógł zawiadomić parlament o pokoju z Afganistanem. Warunki, które *Times* podaje, są dla Anglii bardzo korzystne: jedne są strategiczne, otwierające Anglikom drogę do Kabulu, gdyż wąwozy graniczne przechodzą w ręce Anglii, drugie polityczne, oddające Afganistan pod kontrolę rządu indyjskiego, który może wzbronić emirowi wchodzenia w stosunki z Rosyą. Rosya podburzyła Szyra Alego przeciw Anglii, a gdy przyszło do wojny, opuściła go.

Ze Wschodu od kilku dni nie ma żadnych ciekawszych wiadomości. Wszystko się wciąż obraca około wykonania traktatu berlińskiego i ewakuacyi Rumelii. Dziś donoszą, że Sułtan sankcyonował statut organiczny dla Rumelii wschodniéj, uchwalony przez komisyę międzynarodową, Aleko basza ma w sobotę stanąć w Filipopolu, a zaraz po jego przybyciu jen. Stołypin przeniesie swoją kwaterę do innego miasta.

Ostatnie telegramy „Czasu“.

Wiedeń 21 maja. Książę Aleksander Battenberg przybył tu wczoraj.

Wiedeń 21 maja po poł. Cesarz przyjmował dziś księcia Battenberga na posłuchaniu, które trwało kwadrans; następnie książę odwiedził hr. Andrassego, z którym miał całogodzinną rozmowę. Wczoraj ks. Battenberg odwiedził posła niemieckiego księcia Reuss. W piątek wieczorem wyjeżdża do Berlina.

Praga 21 maja. Stowarzyszenie robotników pod nazwą „Delnicka Beseda“ rozwiązanem zostało przez władzę z powodu przekroczenia statutów i ducha socyalistycznego.

Berlin 20 maja. Wiceprezes Lucius odczytał w parlamencie pismo prezesa Forkenbecka, który składa swój urząd z powodu stanu zdrowia i sprzeczności z większością Izby. Lucius dodaje, że sprawę tę podniesie po załatwieniu porządku dziennego.

Paryż 20go maja. Minister oświaty wniósł w Izbie deputowanych projekt ustawy względem zdolności udzielania nauk elementarnych. Ustawa ta znosi *lettres d'obedience*, dające członkom zgromadzeń zakonnych upoważnienie do udzielania nauk elementarnych. Gambetta żąda w imieniu ministra sprawiedliwości upoważnienia do powołania Pawła Cassagnac przed sąd za przestępstwo drukowe.

Kursa. — Wiedeń 21 maja godz. 2 m. — po poł.—Renta papierowa 68·65.—Renta srebrna 69·35. — Renta złota 80·45. — Losy z r. 1860 125·—, — Akcye Banku Narodowego 850·—. — Akcye kredytowe 266.90. — Londyn 117·50. — Srebro —·—. — Napoleony 9·37. — Lombardy 83·—. — Losy z roku 1864 161·—. — Akcye kolei Karola Ludwika 242·—. — Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 141·50. — Akcye kolei węg. półn.-wschod. 134·—.— Anglo-Bank 123·40. Obligacye indemn. galic. 89·75. — Losy prem. węgierskie 107·25. — Akcye kolei Koszycko-Bog. 119·—. — Akcye kolei półn. zach. austr. 134·50. 6% Listy zast. hipoteczne 94·—. — Marki 57·80. Ruble 112·50. — 6% Listy zast. galic. Zakładu kredyt. Ziem. 90·—.

Usposobienie giełdy: słabe.

Z powodu święta uroczystego następny Numer „Czasu“ wyjdzie w piątek d. 23go wieczór.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Antoni Kłobukowski.

Kurs pieniędzy i papierów publ.

Kongregacyi Kupieckiej.

Kraków 21 maja.

	płacą	żądają
Ruble papierowe rosyjski za 100 rs.	111 75	113 —
Rubel srebrny obrączkowy	1 50	1 65
Marki niemieckie za 100 marek	57 20	58 20
Dukat ważny	5 50	5 68
20 frankówka	9 30	9 48
Imperyał ważny	9 50	9 68
Srebro austryackie za 100 złr.	99 75	100 25
Kupony sreb. płatne	99 —	100 —
Listy zastawne i obligi.		
6% pożyczka krajowa galicyjska	89 —	— —
Obligacye indemnizacyjne galicyjskie	88 75	90 75
4% listy zast. Tow. kredyt. ziemsk. (we Lwowie zal. 100 złr. w. a.)	81 —	— —
5% listy zast. Tow. kredyt. ziemsk.	89 25	91 25
6% listy „ banku hipot.	93 50	95 50
6% listy dłużne galic. zakł. włość.	95 —	— —
5½ listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat, srebrem za 100 złr. w. a.	93 —	— —
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	87 75	90 50
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 18 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	91 —	94 —
7% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 20 lat, banknot. za 100 złr. w. a. (Oprócz bież. kuponu obliczającego się każdodn. w miarę terminu płat.)	95 50	98 50
Prioritety banku gal. dla h. i prz. w Krak. (100%)	— —	— —
4% listy zastawne Król. Pol. ser. I [za 100 rubli] (rub. i kop.)	98 —	— —
4% listy zastawne Król. Pol. ser. II [„ 100 rubli]	98 —	— —
5% listy zastawne Król. Pol. z r. 1869 [„ 100 rubli]	99 50	101 —
4% listy likwidacyjne Królestwa Pol. [„ 100 rubli]	88 50	90 50
Akcye kolejowe i bankowe.		
Akcye kolei Karola Ludwika po złr. 210	240 —	244 —
„ „ Lwowsko-Czerniowieckiej „ 200	137 50	141 50
„ banku hipot. we Lwowie „ 200	258 —	— —
„ banku gal. dla h. i prz. w Krak. „ 200	— —	— —
Losy krajowe.		
Losy miasta Krakowa	19 25	21 —
Losy miasta Stanisławowa	24 —	26 —

Wiedeń 20 maja.

Obligi długu państwa.

	płacą	żądają
4⅕% Renta papierowa	68 70	68 85
4⅕% „ srebrna	69 40	69 55
4% „ złota	80 60	80 75
4½% Losy z roku 1854 po 250 złr.	117 50	118 —
4% Losy z roku 1860 po 500 złr.	25 50	26 —
4% „ „ 1860 „ 100 złr.	30 25	30 75
„ „ 1864 „ 100 złr.	61 25	61 75
„ „ 1864 „ 50 złr.	60 —	61 —
Losy Como-Renten	28 50	29 —
Obligi indemnizacyjne.		
Czeskie 10% podat.	02 —	03 —
Bukowińskie „ „	85 —	85 50
Galicyjskie „ „	89 50	90 —
Morawskie „ „	102 —	103 —
Niższo-austryackie „ „	104 75	— —
Wyższo-austryackie „ „	100 —	101 —
Szlązkie „ „	96 50	— —
Styryjskie „ „	100 —	— —
Siedmiogrodzkie 7% „	81 25	81 75
Węgierskie „ „	85 —	85 50
Węgier. z klauz. 1867 „ „	81 75	82 25
5% Obligi poż. kolei węgierskiej	111 50	112 —
6% Renta węgierska złota	95 —	95 15
4½% „ „ „ (za Ostbahn).	72 30	72 60
Akcye bankowe.		
Anglo-austryackiego Banku 120 złr.	119 80	120 20
Boden-Credit węgierskie 140 złr.	— —	— —
„ „ austryackie 80 „	166 6	167 25
Credit-Anstalt dla Han. i Prz. 160 „	265 80	266 —
„ „ węgierskie 200 „	244 75	245 —
Depositen-Bank 200 „	— —	— —
Escompt-Gesell. niż. austr. 500 „	800 —	800 —
Gal. Banku hipotecznego 200 „	— —	— —
„ „ dla Hand. i Prz. 200 „	— —	— —
Austro-węg. Banku (Nat.-Ba.) 600 „	850 —	852 —
Real-Credit-Bank 200 „	— —	— —
Unionbank 100 „	81 80	82 20
Verkehrsbank ogólny 140 „	118 25	118 75
Wied. Bankverein 100 „	127 75	128 —
„ Lombard- & Es.-Bank 100 „	— —	— —
Akcye kolei.		
Albrechta 200 złr. bez%	44 75	45 25
Alföld-Fiume 200 „ 5%	139 —	140 —
Aussig Töplitz 210 „ „	349 —	355 —
Donau-Dampfsch.-Ges. 525 „ „	570 —	572 —
Elżbiety 210 „ 5%	179 75	180 25
Linz-Budweis 200 „ „	162 —	163 —
Salzburg-Tyrol 200 „ „	141 75	142 —
Ferdynanda Nordbahn 1050 „ „	2238	2243
Franciszka Józefa 200 „ „	151 —	152 —
Gal. Karola Ludwika 210 „ 5%	242 —	242 50
Koszycko-Oderberg. 200 „ „	119 —	— —
Lwowsko-Czern.-Jassy 200 „ „	139 50	140 50
Nordwest austr. 200 „ „	131 —	131 50
„ „ Lit. B. 200 „ bez%	67 25	67 75
Rudolfa 200 „ „	35 —	135 50
Siedmiogrodzka I 200 „ „	102 50	103 —
Staats-Eisenb.-Gesell. 200 „ „	70 —	270 50
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	81 25	82 —
Süd-nord. Verb. (Par.) 210 „ „	101 50	162 50
Theissbahn (Cisańska) 200 „ „	202 50	203 50
Tramway Wiedeń 170 „ „	191 50	192 —
„ „ nowe 70 „ „	— —	— —
Węg. gal. Łupkowska 200 „ „	107 50	08 —
„ Nord-Ost 200 „ „	31 —	133 —
„ Westb. Stuhlw. 200 „ „	124 75	125 2.
Akcye różnych przedsiębiorstw.		
Gasgesell. ogól. austr. 200 złr. 5%	— —	— —
Gas-Industrie Wied. 90 „ „	92 25	93 —
Liesing. browaru 100 „ „	44 50	45 —
Listy zastawne.		
6% Agr. Zakł. Kr. dla Gal. i Buk. 15 lat	91 —	— —
5% Boden Kredit allg. złotem płatne	115 —	115 25
5% „ „ „ papier. 33 lat	99 25	99 75
6% Bukow. Kasy Oszczędności	— —	— —
6% Towa. kred. krakowskiego 18 lat	92 —	93 —
7% Listy dłużne Włość. „ 20 lat	97 —	— —
6% Towarzystwa kredyt. „ 36 lat	89 75	90 25
5½% „ „ złote 36 lat	94 —	— —
4% Gal. Tow. kred. ziemsk.	80 75	— —
5% Gal. Tow. kred. ziemsk.	89 50	— —
5% „ „ „ nowe 37 lat	89 50	— —
6% „ Bank. Hipot. lwow.	94 50	95 —
6% „ „ Włość.	96 50	97 50
5½% Hipot. Morawskie. 36 lat	— —	— —
5% Bank. austr. węg. (National.) mon. k.	— —	— —
5% „ „ „ na w. a.	101 —	101 15
5% Szlązko aust. Bod.-Kredit-Anstalt	93 50	— —
5½% Real-Creditbank 36½ lat	92 50	— —
5½% Styryjsk. Kasy Oszczęd.	101 —	— —
5½% Węg. ogól. Bod. Kred. 34 lat	— —	— —
5½% „ Boden Credit-Institut	98 50	99 —
Priorytety kolei.		
Albrechta 300 złr. 5%	76 25	76 75
Alföld-Fiume 200 „ „	84 75	85 25
„ „ Em. 1874 200 „ „	82 50	83 —
Donau-Dampfsch. 300 „ „	99 50	— —
„ „ 100 i 200 „ 6%	104 30	104 70
„ „ złotem 200 „ 5%	— —	— —
Dux-Bodenb. Em. 1871 150 „ bez%	— —	— —
Elżbiety 100 „ 4½%	95 50	96 —
„ Em. 1862 300 „ „	94 75	95 25
„ Linz-Budweis 200 „ 5%	94 —	94 50
„ Em. 1870 200 „ „	92 50	92 75
„ 1872 200 „ „	95 50	— —
„ Salzb.-Tyr. 1873 200 „ „	89 40	89 70
Eperies-Tarn. węg. część 300 5%	74 25	74 50
Ferdyn.-Nordb. m. kon. 4½%	104 80	105 —
„ „ wal. austr. „	98 5	— —
„ Mor.-Szląz linia 1871 72 5%	103 50	104 —
„ poż. 14 milion. 1872 „	106 —	106 50
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	103 75	104 25
Franc. Józefa Em. 1867 200 „ „	93 75	94 —
„ „ Em. 1873 200 „ „	91 40	91 70
Fünfkirchen-Bárcser 200 „ „	90 —	90 50
Gal.-Karol.-Lud. I Em. 300 „ „	102 75	103 —
„ II „ 1867 300 „ „	101 25	101 75
„ III „ 1871 300 „ „	101 —	101 50
„ IV „ 1872 300 „ „	— —	— —
Glognitzerbahn na mon. kon. 4½%	91 —	— —
Koszycko-Oderb. 200 złr. 5%	79 30	79 60
Lwow.-Czer. I Em. 1865 300 „ 4½%	82 50	83 —
„ II „ 1867 300 „ 5%	85 75	86 25
„ III „ 1868 300 „ „	78 60	79 —
„ IV „ 1872 300 „ „	73 50	74 —
Morawskiej Gränzbahn 200 „ „	69 75	70 25
Neuburg Mariazell 200 „ „	69 50	— —
Nordwestb. austr. 200 „ „	95 —	95 30
„ „ Lit B. 200 „ „	88 —	88 30
„ „ Em. 1874 200 „ „	107 50	— —
Pragsko-Dux 150 „ bez%	— —	— —
„ Em. 1872 150 „ „	— —	— —
Rudolfa 300 „ 5%	86 —	86 25
„ Em. 1869 300 „ „	83 50	84 —
„ Em. 1872 300 „ „	83 —	83 50
„ Salzkam. gut. zł. 200 „ „	101 —	— —
Siedmiogrodzkiej I 200 „ „	71 50	72 20
Staatseisenbahn fr. 500 3%	167 —	167 50
„ Em. 1874 500 „	160 50	161 50
„ Em. I 200 „ 5%	— —	— —
„ Em. II 1874 200 „ „	— —	— —
Südbahn (Lombardy 500 fr. 3%	120 50	121 —
„ „ 200 złr. 5%	104 —	— —
Südnordd. Verbind. 100 „ 4½%	91 50	— —
„ II Em. „ 5%	89 —	— —
„ III „ „ „	79 75	80 50
„ Em. 1875 „ „	102 50	— —
Theissb.-Gesell. „ „	91 75	92 25
Węg. gal. Łupkow. 200 „ „	73 —	73 50
„ „ II Em. 200 „ „	70 25	70 75
„ Nordost 300 „ „	75 40	75 70
„ „ złotem 200 „ „	90 20	90 70
„ Westbahn 200 „ „	75 —	75 50
„ „ Em. 1874 200 „ „	72 —	72 50
Losy.		
5% Donau-Regul. złr. 100	109 50	110 —
Premiowe Wiedeńskie „ 100	117 50	117 75
„ Węgierskie „ 100	107 50	107 75
3% „ Tureckie fr. 400	21 50	21 75
Kredytowe złr. 100	172 25	172 75
Clary „ 42	37 75	38 25
4% Donau Dampfsch. złr. 105	105 25	107 —
Inszprukn „ 20	23 25	24 —
Keglewicha „ 10½	16 —	16 50
Krakowskie „ 20	19 75	20 —
Ofner (miasta Budy) „ 40	38 75	39 25
Palffy „ 42	35 75	36 25
Rudolfa „ 10½	16 50	17 —
Salma „ 42	46 75	47 25
Salzburgskie „ 20	21 50	22 —
St. Genois „ 42	38 —	38 50
Stanisławowskie „ 20	24 25	25 75
4½% Tryesteńskie „ 105	120 —	121 —
4% „ „ 50	61 —	63 —
Waldsteina „ 21	33 25	33 75
Windischgrätza „ 21	33 25	33 75
Waluty.		
Dukaty ważne	5 55	5 56
20 frankówki	9 36	9 37
Imperyały rosyjskie	9 63	9 64
Funty szterl. angielskie	11 74	11 77
Listy tureckie złote	10 67	10 69
Srebro za 100 złr.	— —	— —
Kupony srebrne za 100 złr.	— —	— —
Marki niemieckie za 100 marek	57 75	57 80
Ruble papierowy za 100	112 25	112 50

Lwów 20 maja.

	płacą	żądają
Akcye Banku hip. gal. 200 złr.	263 50	266 50
5% Listy zast. Tow. kred. ziem.	89 50	90 50
4% „ „ „ „	82 25	83 25
5% „ „ „ „ 37-letnie	89 50	90 50
6% „ „ Banku hipot. gal.	94 —	95 —
6% „ „ „ włościań. gal.	94 —	95 —
5% Obligi indem. gal. 10% podat.	89 25	90 25
6% „ pożyczki krajowej	92 50	94 50
Rubel rosyjski papierowy	1 12	1 14
Srebro austryackie	99 50	100 50
Kupony w srebrze	99 25	100 25

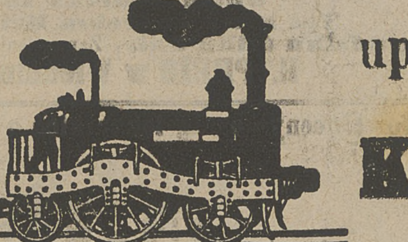
Warszawa 19 maja.

	rub. kop.	rub. kop.
4% Listy zastawne I seryi	— —	100 —
4% „ „ II „	— —	100 —
kupon	—	163
5% „ „ nowe 1869 r.	— —	100 40
kupon	—	201
4% Listy likwidacyjne	— —	96 —
kupon	—	186
Akcye kolei Warszaw.-Wied.	— —	— —
„ „ Bygdoskiej	— —	— —
5% Losy Pożyczki prem. ros. 1864	— —	— —
5% „ „ „ 1866	— —	— —

Wyciąg rachunku bilansowego Towarzystwa Zaliczkowego w Nowym-Targu za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1878 r.

STAN CZYNNY:			STAN BIERNY:		
1 Pożyczki wydane w roku 1877	złr. 9509 c. 98		1. Udziały od 98 członków z roku 1877 wpłacone	złr. 2792 c. —	
Pożyczki wydane w roku 1878	złr. 30870 c. —		Udziały od dalszych 125 członków w r. 1878	złr. 3258 c. 73	złr. 6050 c. 73
razem	złr. 40379 c. 98		2. Wkładki oszczędności z roku 1877.	złr. 6574 c. 62	
Z tego odpłacone w roku 1878	złr. 7743 c. 86	złr. 32636 c. 12	Wkładki oszczędności z roku 1878	złr. 7487 c. 19	
2. Pozostałość kosztów Administr. z roku 1877	złr. 149 c. 10		razem	złr. 14061 c. 81	
Wydane koszta Administracyi w roku 1878.	złr. 292 c. 72		Podniesione z tego	złr. 798 c. 38	złr. 13263 c. 43
razem	złr. 441 c. 82		3. Wkładki na rachunek bieżący		złr. 8000
Przez dochód z druków pok. 28·64 z konta zysku i strat 300 złr.	złr. 328 c. 64	złr. 113 c. 18	4. Z eskomptu weksli		złr. 3240
3. Pozostałość kosztów założenia z roku 1877	złr. 214 c. —		5. Od setki pobrane	złr. 3298 c. 14	
Za kasę ogniotrwałą	złr. 200 c. —		Z tych ubiegło z końcem 1878 r.	złr. 2094 c. 56	złr. 1203 c. 58
razem	złr. 414 c. —		6. Fundusz rezerwowy z 1877 r.	złr 109 c. 40	
Pokryto z kosz. zysku i strat	złr. 21 c. —	złr. 393	Z wpisow. z 1878 r.	złr. 124 c. —	
4. gotówką w kasie		złr. 67 c. 15	10% zysku z 1878 r.	złr. 80 c. —	złr. 313 c. 40
			7. Od setki od wkładek oszczędności niepodniesionych.		złr. 335 c. 76
			8. Pozostaje czystego zysku		złr. 802 c. 55
		złr. 33209 c. 45			złr. 33209 c. 45

J. Goldfinger dyrektor. (1236) *J. Schowat* kontrolor.

ces. król.  uprzyw.

Kolej galicyjska Karola Ludwika.

Nr. 3758. (1244)

Uwiadomienie.

Z dniem 1 czerwca r. b. wychodzą z życia bezpośrednie pozycye frachtowe dla transportu drzewa w ruchu handlowym z niderlandzkiemi stacyami — zawarte w taryfach i odnośnych dodatkach taryfowych dla obrotu związkowego zachodnio-wschodnio-niemieckiego, względnie reńsko-północno-niemiecko-galicyjsko-rumuńskiego.

Wiedeń, dnia 6 maja 1879 r.

Generalna Dyrekcya.

Czcionkami Drukarni „CZASU". Odpowiedzialny rządca Drukarni *Józef Łakociński.*